# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, 15-go Października, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.


**Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn. Po wyborach uda się w kraj.**

# PRZEGLĄD

### WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Lima, Peru, w Ameryce Południowej, donoszą, że spaliło się całe miasto Guayaquil, odległe 40 mil od oceanu Spokojnego, nad rzeką tego samego nazwiska. Straty wynoszą na 60 milionów dolarów. Ogień powstał z podłożenia.

Z Konstantynopola, via Sofia, Bulgarya, telegrafują dnia 7 bm. co następuje: Podają pół-urzędownie, że rząd turecki, po namyśleniu i naradzeniu się z pewnymi doradzcami, przyszedł do przekonania, iż nie pozwoli na przepuszczenie przez Dardanele amerykańskiego pancernika "Bancroft" — a więc statek ten nie będzie mógł działać jako straż dla amerykańskiej legacyi w Stambule. Porta, jak dalej donoszą, tak samo odmówiła przepuszczenia statków wojennych Grecyi i Holandyi, które to państwa tak samo życzyły sobie mieć swoje statki na obronę swoich legacyj w razie potrzeby.

Obiega tu pogłoska, że Rosya tak doradziła Turcyi i że Rosya sprzeciwia się przepłynięciu statków wojennych Stanów Zjednoczonych, Grecyi i Holandyi.

Powiadają, że Stany Zjedn. będą się domagały prawa przepuszczenia "Bancroft'u" przez Dardanele, i jeżeli nie dostaną przyzwolenia, to przemocą wykonają swój zamiar wysłania statku na obronę życia i własności amerykańskich obywateli.

* *

Earl of Rosebery, angielski prezes ministrów, następca Gladstone'a, zrezygnował dnia 7 bm. z urzędu i z przewództwa stronnictwa liberalnego.

* *

Korespondent turecki "New York Journal" telegrafuje d. 9 bm. co następuje:

"Grumkow pasza oświadczył mi, że jedynem zbawienie dla Turcyi byłoby to, ażeby Turcya była zarządzaną finansowo tak jak jest odministrowanym Egipt.

"Europa musi udzielić ogromnej pożyczki, musi postawić Portę na nogi, zająć się całkowicie finansami Turcyi, rozwinąć jej naturalne bogactwa i zapobiedz przekupstwu".

Podobno Rosya chętnie zająć się chce administrowaniem Turcyi, i że Francya i Niemcy mają dostarczyć pieniędzy, a Rosya zarządu i opieki.

W piątek 9 bm. srożyła się ogromna burza na wschodnim Atlantyku.

Z St. Sebastian donoszą, że holenderski statek transportowy "Haramara" zatonął niedaleko północnego wybrzeża Hiszpanii.

Z Hollyhead telegrafują, że blizko wyspy biskupiej "Bishop Island", w okręgu Pembrokeshire, zatonął francuzki parowiec, nazwy dotąd niewiadomej.

Zaś z Queenstown, Irlandyi, donoszą, że w pobliżu tej miejscowości kilka statków poszło na dno morza w burzy a jeden ogromny parowiec płynie do góry dnem wywrócony.

* *

Londyński korespondent do "New York Times" donosi 10 bm. co następuje: Trudno powiedzieć co było ważniejszem, czy to co było w Paryżu w tym tygodniu, czy to co się na wszystkich stronach słyszało. To jest jednak pewnem, że widowisko jakie Paryż zgotował dla carskich gości, nie jest do porównania.

Miliony obcych przybyło do stolicy, najwięcej wieśniaków z prowincyj Francyi; były mile gęsto nabitych tłumów, gdzie tylko człowiek się zwrócił oraz całe legi kosztownych dekoracyj; a gdy ciemność nastała, wybuchła iluminacya na tak ogromnej zdumiewającej skali, że nawet samym Paryżanom zabrakło tchu; lecz mimo to wszędzie w szybko oddychających, tłoczących się masach można było usłyszeć ludzi mówiących:

"Pomyśleć, że to wszystko się czyni dla tego, że mały jeden człowieczek trafia się być synem swojego ojca!"

Wyrażenie to słyszałem setki razy—nie raz. W mojej pamięci pozostaje teraz — gdy światła wszystkie zostały pogaszone a chorągwie znikają—jako ślad tego, co właściwie Francya czuła podczas tych fete. Musiało to wszystko być uczynionem bez żadnej wątpliwości, a Francuzi nie są narodem, który czyni co na połowę, lecz ta dziwna umysłowa reflekcya na szczególne warunki, nałożone zawarciem przymierza z dziedzicznem samodzierztwem, zawsze góruje w umysłach.

Pomiędzy ludem, bez wątpienia, reflekcya ta znalazła tem łatwiejsze wrażenie, z powodu niejasnej myśli, że cała ta sprawa jest częścią ukartowanego planu na zadławienie republiki. Wymagało to dużo moralnej odwagi ze strony cara, aby uczynić książąt orleańskich, ich nowo znalezioną przyjaciółkę księżnę Matyldę i książęcych stronników: d' Uzes'ów, Luynes'ów, Rochefaucauld'ów, Rohan'ów i innych najgłówniejszemi figurami na przekąsce środy, a która to "uczta" była jedyną, do której wolno było carowi samemu sprosić gości. Dzienniki paryzkie mało co rozpisują się o tej uczcie, lecz prywatnie bardzo wiele o niej sobie mówią.

Co do zachowania się fizycznego, car Mikołaj dał wrażenie zupełnie przeciwne pod względem odwagi. Nawet najstarszy Paryżanin nie widział nigdy swoich gości przechodzących po ulicach tak otoczonych murami bagnetów, lub konnych tak szybko spieszących—jak było teraz. Pochód odbył się szybko. Pogłoski publicznie przypisują ten pośpiech wielkiej obawie cara, chociaż wiele winy w tem ma nerwowość policyjnych władz Paryża.

Wszyscy ci, którzy zdołali przybliżyć się do cara, widzieli jak się trząsł z przestrachu, który go nie opuścił przez cały czas jego wizyty. Jego dziwaczny sposób wznoszenia ręki do kapelusza w nieustannej wojskowej salutacyi, tak dziwił jak i markocił tłumy, które żywią jeszcze wspomnienia lub tradycye o cesarzu, który zdejmował czapkę i uśmiechał się, gdy przejeżdżał po Paryżu.

Właśnie to "zmroziło" ogromne tłumy, które się zebrały, aby widzieć wjazd cara w wtorek. Znajdowałem się w dobrej pozycyi na polach elizyjskich, naprzeciw pałacu przemysłowego, gdzie znajdował się największy tłum. Gazety pisały o "ogromnych okrzykach", lecz prawdę mówiąc, z wyjątkiem w bieli ubranych tunetańskich szejków, żadnych okrzyków nie było, lub bardzo mało. Dopiero wieczorem tłumy zdobyły się na okrzyki, lecz z samego początku wcale ich nie było.

Carowa na początku tak sama była "blada jak prześcieradło" i drżała z przestrachu. Kłaniała się jakby była kawałkiem mechanizmu. Okazało się, że dnia poprzedniego czuła się bardzo chorą w podróży morskiej, i że nie "była w żadnej kondycyi" tego rana godnie przebyć próbę stanięcia przed Paryżem. Jednakowoż potem przyszła do siebie i wszystko—całe otoczenie, natchnęło ją do wykonania swojej części dobrze. Na drugi dzień cały Paryż jedynie o niej rozmawiał. Jest blizko 30 lat, jak Francuzi nie widzieli ślicznej kobiety kłaniającej się z otwartej karety królewskiej i widok ten trafił im do serc. Starzy imperyaliści płakali otwarcie na to widowisko i na wspomnienie, jakie ono wywołało, a na młodszą generacyę wywarło to wrażenie.

Założenie kamienia węgielnego pod fundament mostu w środę—było aferą ściśle carycy. Car i prezydent Faure wzięli udział w ceremoniach, lecz tłumy miały oczy i głos jedynie dla carycy. Była tak wzruszona, że łzy puściły się z jej ócz lecz mimo to postawiła się mężnie, na co tysiące ludzi wykrzyknęło: "niech żyje cesarzowa!" (vive! l'Empeatrice!) — okrzyk, jakiego dolina Sekwany nie słyszała od r. 1870.

Któż może powiedzieć jakie będą rezultaty tej niezwykłej demonstracyi? W zwykłych czasach Francuzi dużo gadają o Egipcie, Nigru i o innych angielskich zawikłaniach, jak gdyby te stanowiły najważniejsze sprawy francuzkiej polityki zagranicznej; teraz, przez cały tydzień ani szeptu o tem nie dało się usłyszeć. Wobec nadzwyczajnego faktu, że car jest aktualnie, rzeczywiście w Paryżu była tylko jedna myśl—a tą była myśl: o Niemczech.

Statua Strasburga, świeżo udraperowana w żałobie, była punktem, do którego każda grupa gości z prowincyi przybyła najprzód. Na placu de la Concorde myśl "zemsty" (Revanche) mimowolnie skoczyła w umyśle każdego jako ostateczne znaczenie wystawionych chorągwi i puszczonych ogni sztucznych. Być może, że nie istnieje już wiele tych bodźców, które zaznaczyły lata dziesiątka r. 1870, lecz "Revanche" jest jeszcze wciąż rzeczą istniejącą w sercach francuzkich, a słowo "Egipt" jest jedynie szumowiną na wargach francuzkich.

* *

Z Saloniki, Turcyi, donoszą dnia 10-go bm.: Sześćdziesiąt Greków przeszło przez granicę w dniu 3 października. W potyczce z Turkami zostali pobici. Piętnastu z tych greckich najezdników padło trupem.

* *

Berlin, 10 października. Przyjęcie pary carskiej w Francyi bardzo zajmowało publiczną uwagę wszystkich sfer w Niemczech tak, że niczem innem wcale się nie interesowano. Zdania wyrażone o wizycie tej, różnią się bardzo. Opinia jednakowoż przeważa, że wizyta nie rokuje nic dobrego dla pokoju Europy. Prasa urzędowa wyraża się bardzo ogłędnie, lecz za to prasa niezależna wcale się nie ukrywa ze swojem zdaniem. Np. "Tageblatt" pisze:

"Jeżeli "zweibund" (dwójprzymierze: Rosya-Francya) postąpi za zamysłami zemsty (revanche) patryotów paryzkich bulewarów, to może się wydarzyć, że Francya będzie musiała dekorować symbolami żałobnemi jeszcze inne statuy na placu de la Concorde".

"Volks Ztg.", organ centralistów pisze:

"Rosya w dwuznacznej grze jaką odprawia pomiędzy Francyą a Niemcami, wykonuje ogromne (gigantyczne) oszustwo".

Zaś "Gazeta Kolońska" tak się wyraża:

"Jest widocznem, że masa Francuzów uprawia rosyjską przyjaźń jedynie w nadziei, że Rosya dopomoże im odzyskać Alzacyę Lotaryngią".

"Jeden stale tu zamieszkały dyplomata, reprezentujący jedno z mocarstw trójprzymierza, w rozmowie zaznaczył fakt, że car ostrożnie omijał używanie wyrazu "związek". Mimo to istnieje przekonanie, że Rosya i Francya na jakiś czas przyszły, pójdą ręka w rękę. Dyplomata ten dodał, że żywioł niepewności leży we fakcie, iż zamysły "zweibundu" są ściśle okrywane i ukrywane. Jeżli te zamysły są czysto odpornemi tylko—dolo—to czemuż Europa ma być utrzymywaną w nieświadomości?"

Dyplomata ten dalej tak się wyraził:

"Tymczasem trójprzymierze będzie dalej wzmacniało się porozumieniami z innemi przyjaznemi mocarstwami. Jedna rzecz jest pewną — ta, że dwój działanie i chytrość rosyjskiej dyplomacyi pozyskały wielki tryumf. Lecz to nie może dlugo istnieć, albowiem "zweibund" jest naruszającym żywiołem, podczas gdy Rosya potrzebuje pokoju dla wykonania swych zamysłów na Wschodzie. "Dreibund" zatem pozostanie — mimo chwilowego tryumfu rosyjskiej dyplomacyi — przewodnim czynnikiem w europejskiej polityce".

* *

Paryzki korespondent londyńskiego "Times" donosi, że car i caryca przyrzekli przyjąć zaproszenie księcia d' Aumale dla zwidzenia zamku Chantilly, gdy para carska powtórnie przybędzie do Paryża na przyszłą wiosnę. "Teraz, kiedy wizyta się skończyła—powiada korespondent — w niektórych okręgach jest uczucie, że jedynie potrzeba podobnej wizyty do Paryża cesarza niemieckiego—aby "zacementować" pokój europejski."

* *

Z Londynu donoszą 11 bm., że prymas Anglii, arcybiskup of Canterbury, przewielebny ks. Edward White Benson, w czasie odprawiania nabożeństwa w Hawarden kościele dnia 11 bm., umarł nagle rażony paraliżem.

* *

Ateny, 11 paźdz. Gubernator Mytilin'u odkrył spisek tureckich studentów, którzy zrobili sprzysiężenie na wymordowanie wszystkich chrześcian. Czterech hersztów aresztowano.

* *

Paryzki dziennik "Evenement" donosi, że traktat związkowy pomiędzy Francyą a Rosyą, wyrobiony w r. 1889, został na dniu 27 maja br. podpisany przez p. De Montebelle ze strony Francyi i niedawno temu zmarłego księcia Łabanowa, ministra spraw zagranicznych, ze strony Rosyi.

* *

Jak donoszą z Wiednia 12 bm., izba niższa w austryackiem Reichsrath przyjęła rezolucyą, ażeby Austro-Węgry przedsięwzięły pierwsze kroki w nakłonieniu innych mocarstw do utworzenia międzynarodowego trybunału arbitra cyjnego.

* *

Z Petersburga donoszą 12 bm., że głód grozi mieszkańcom w prowincyi Amur w Rosyi azyatyckiej, z powodu zniszczenia plonów przez powodzie.

## Para carska w Paryżu.

Paryż, 7 paźdź —Pod przewodnictwem prezydenta Faure, car i caryca wybrali się rychło dzisiaj rano do zwidzenia najgłówniejszych i najciekawszych miejsc Paryża.

Gdziekolwiek się udali, przyjmowano ich z demonstracyą i entuzyazmem.

Najprzód carscy goście udali się do katedry Naszej Pani (Notre Dame), zkąd poszli do Panteonu. W tem ostatniem miejscu spędzili kilka chwil czasu przy grobowcu zmarłego niedawno prezydenta Carnot. Potem pojechali do Hotelu des Invalides, gdzie zgromadziła się wielka liczba pensyonowanych weteranów z armii francuzkiej wszystkich rang.

Przy grobowcu Napoleona Wielkiego car przystanął na kilka chwil jak gdyby w zamyśleniu.

Widocznem jest po carze, że cierpi na fatygi podróży; jest bladym i roztargnionym. Za to caryca czuje się żwawą i dobrze wygląda mimo trudów podróży, zwiedzania, i przyjmuje oklaski i okrzyki tłumów na ulicach z wdzięcznym uśmiechem.

Po zjedzeniu przekąski w ambasadzie rosyjskiej, na której także znajdowała się znaczna liczba francuzkich i moskiewskich oficyalistów i dam, ichmoście carscy wyjechali na inauguracyą ceremonii rozpoczęcia budowy nowego mostu, który nazwanym będzie "mostem Aleksandra III," i o 2:30 po poł. na placu mostu powitał ich prezydent Faure, przy udziale ogromnego tłumu ludności, która wydawała okrzyki. Wzniesionym został sztandar rosyjski, przy odgłosie muzyki grającej hymny rosyjskie i rozpoczęła się ceremonia, która się cała odbyła bez przeszkody.

Prezydent Faure stanął przy carze i carycy. W około nich ugrupowali się prezesowie senatu i izby deputowanych, ministrowie i członkowie gabinetu a dalej korpus dyplomatyczny. Na specyalnie zbudowanych rusztowaniach znajdowali się senatorzy, deputowani, burmistrzowie rozmaitych miast i t. d. a dalej niezmierny tłum ludności.

Paul Monent przeczytał wierszyk skomponowany na tę uroczystość przez p. Jose Heredx, który na stępnie na życzenie cara został mu przedstawionym. Car serdecznie uścisnął poetę za rękę. Caryca również podała rękę, którą Heredix pocałował.

Monsieur Paucher, minister handlu, wtedy wypowiedział krótką przemowę, upraszając w niej cara, w imieniu rządu republiki francuzkiej, aby położył pierwszy kamień węgielny w budowie mostu. Najprzód car i caryca podpisali dokument sporządzony na tę okazyą, poczem car wziął z ręki prezydenta Faure'a kielnię i nią rozpostarł część urobionego wapna i dotknął się młotem osadzonego kamienia.

W tej chwili nadpłynęła łódź, w której znajdowała się grupa panienek, ubranych w bieli, z lewego brzegu rzeki. Gdy stąpiły na ziemię, przyniosły carycy srebrny kielich napełniony rzadkiemi świeżemi kwiatami.

Caryca, przyjmując kwiaty, wyciągnęła obydwie ręce do dziewcząt, z których każda nizko się skłoniła i złożyła na nich pocałunek.

Potem para carska z prezydentem Faure pojechała powozem do mennicy a ztamtąd do Instytutu Francuzkiego. Z tego miejsca udali się do Hotel de Ville. Place de l'Hotel de Ville gęsto był udekorowany chorągwiami i zielenią i już był rzęsiście oświetlonym gdy partya carska przybyła.

Przybycie było sygnałem na śpiew chorów i na granie rozmaitych orkiestr. Grano hymny rosyjskie i "Marsyliankę."

Po stopniach do pałacu weszli car z carycą a w pośrodku nich prezydent Faure. Tłumy dawały okrzyki, wojsko prezentowało broń, bito w bębny i trąbiono fanfarę.

W odpowiedzi na przemowę prezydenta Faure, car jedynie wyraził słowa podziękowania.

Następnie carstwo przeszli do sali des Fetes, gdzie oczekiwało 4000 osób, mężczyźni w galowych ubraniach czarnych a damy w przepysznych kostiumach. Sala była nadzwyczaj rzęsiście oświetlona. Oboje carstwo usadowiono na wywyższeniach podobnych do tronów, z prezydentem Faure w pośrodku a w około nich ugrupowali się dygnitarze francuzcy.

O godzinie 6 tej para carska opuściła Hotel de Ville i powróciła do ambasady rosyjskiej.

W około ambasady tak wielkie tłumy ludności zaległy ulice, że obawiano się przypadków. Entuzyazm ludności jest większym jak był wczoraj.

Iluminacya jest ogólną po całej stolicy a gmachów publicznych i wielu prywatnych na wielką skalę.

O g. 7ej przyjechał prezydent Faure do ambasady rosyjskiej jako jeden z gości na obiad, składający się z 45 nakryć. Car pełnił honory gospodarza; po prawej ręce miał panią Faure. Naprzeciw siedziała caryca z prezydentem Faure po prawej ręce.

Po obiedzie o godzinie 10 ej car, caryca i prezydent Faure pojechali razem powozem do "Theatre Française" na przedstawienie galowe. Grano De Musseta "Caprice" i selekcye z "Le Cid" i "Les Femmes Savantes", które się zakończyły o północy przy odgłosie orkiestry grającej "Marsyliankę". Wszyscy uczestnicy, nie wyłączając cara i carycy, stali cały czas podczas odegrania "Marsylianki."

Prezydent Faure towarzyszył parze carskiej do ambasady gdzie stanęli o 12:30.

Paryż, 8 go paźdź. — Prezydent Faure przyjechał do ambasady rosyjskiej krótko przed 10:30 dzisiaj do poł. w otwartym powozie, do którego weszli car i caryca, którzy już oczekiwali w pogotowiu, i przy eskorcie silnego oddziału kirasyerów, carstwo z prezydentem udali się do Louvre. W drodze do Louvre para carska przyjmowała owacye od ogromnych rzeszy ludności. Gmach był prześlicznie udekorowanym.

Gości carskich powitał minister Instrukcyi, monsieur Rambaud, który przedstawił p. Puvis de Chavannes, prezydenta Salon du Champ de Mars i pana Ditaille, sławnego malarza obrazów wojennych. Car uścisnął ręce obydwu artystów i zamienił z nimi kilka grzecznych słów powitalnych.

Para carska powróciła do ambasady o 11:45 a w godzinie obiadowej spożyła przekąskę wraz z 60 członkami ambasady i członkami świty.

O godz. 2 iej po poł. car i caryca wyruszyli do Wersalu przez lasek buloński i fabrykę porcelanową Sevres. W czasie krótkiego pobytu w fabryce oboje carstwo naniecili ogień w jednym z pieców, poczem obejrzeli muzeum.

Wielka księżniczka Olga, córeczka carstwa, została zabraną do Wersalu w otwartym powozie na łonie piastunki, która nauczyła dziecię poruszać rączętami i rzucać pocałunki do tłumu, który na to odpowiadał wielkimi okrzykami.

Carska partya przyjechała do Wersalu o 4:30 w pośród zwykłych scen ogólnego entuzyazmu. Para carska zwiedzała ogrody i park. Nad środkiem pałacu wersalskiego zatknięto chorągiew rosyjską, która tam się znajdowała tak długo jak trwał pobyt carstwa.

Po obejrzeniu ogrodów car i caryca wstąpili do ogrodzenia honorowego gdzie wystawiony został wspaniały namiot z czerwonego aksamitu, ozdobiony złotemi obszyciami. Tutaj powitał ich minister sztuk pięknych, dyrektor narodowych muzeów i kurator pałacu, poczem para carska została poprowadzona do "schodów królowej" u których wierzchu spotkali ją państwo Faure. Razem wszyscy udali się obejrzeć pokoje Maryi Antoinetty i inne. Następnie poszli do Salle des Claces, z której to sali wyszli na balkon. Tłum złożony z 15,000 ludzi zgromadzonych przed pałacem, okrzykami powitał carską parę. Tuż przed zmierzchem rozpoczęto świetną iluminacyą; wszystkie drzewa były przepełnione lampami czarodziejskiemi.

Car dał 100,000 franków na rozdanie pomiędzy biednych Paryża.

Konie zaprzężone do karety p. Cochery, ministra finansów, przestraszyły się muzyką, w chwili znajdowania się w ogrodzeniu Wersalskiem i wpadły z całym pędem w tłum narodu. Ośm osób zostało poranionych, z tych 3 niebezpiecznie.

W Gallerie des Bataille wydano bankiet, do którego goście zasiedli o godz. 7:30. Car, siedząc pomiędzy paniami Faure i Loubet, znajdował się naprzeciw prezydenta Faure, który znów siedział pomiędzy carycą i panią Brisson.

Po bankiecie nastąpiło muzykalne i dramatyczne przedstawienie; pomiędzy artystkami znajdowały się panie: Bernhardt i Delna i pp. Fugere, Delaunay i Coquelin. Car ubrany był w garnitur wieczorny a caryca miała na sobie suknię białą z dyademem i naszyjnikiem z dyamentów i pereł.

Po przedstawieniu car i caryca udali się na pociąg, który o 11:15 wyruszył do Chalons, gdzie jutro odbędą się rewie wojskowe; za pociągiem tym podążył o godz. 11:30 pociąg prezydenta Faure.

Prefektura policyi dzisiaj rano ogłosiła zaprzeczenie wieści, która pojawiła się w kilku dziennikach jakoby eksplodowała bomba na placu de la Concorde. Władze oświadczyły, że wieść ta powstała z żartu. Ktoś położył fajerwerk w dalekiej odległości od ruty przejazdu i wybuch tego fajerwerku nie sprawił żadnej szkody.

Mimo zaprzeczenia władz, dzienniki utrzymwją, że demonstracye miały miejsce. W dodatku do wieści, że bomba eksplodowała na placu de la Concorde, "Journal" podaje jeszcze o innej eksplozyi, w której jedna osoba została uszkodzona, i ta wydarzyła się na ulicy St. Florentin, i że jednego człowieka policya aresztowała.

"Gaulois" podaje, że znaczna liczba anarchistów została aresztowana.

Podobno policya wszystkie te fakta ukrywa.

"Rada municypalna Paryża odebrała depeszę od rady municypalnej Petersburga, która brzmi, że cała ludność rosyjskiej stolicy jest głęboko wzruszoną na "przyjęcie, tak serdeczne, wspaniałe i okazałe jakie Francya udziela naszemu najmiłościwszemu carowi"

Depesza tak opiewa dalej:

Rada municypalna Petersburga czyni się tłómaczem Paryża do uczuć Petersburga i uznaje całkowite znaczenie zdarzenia na ogólny pokój i szczęście narodów. Vive la France; vive la Russie!"

— Camp de Chalons, Chalons-sur-Marne, 9 go paźdź — Długo przed przybyciem pociągu carskiego i prezydenta z Wersalu dzisiaj rano, okolica wokoło tutejszego olbrzymiego obozu, pokrywającego 30 000 akrów, nabitą była publicznością pożądliwą zobaczyć cara i carycę i przejrzeć się wspaniałemu przeglądowi wojsk urządzonemu na cześć carskich gości.

O godzinie przeszło 200,000 ludzi zebrało się już a nieustanne strumienie ludności napływały z kierunku od Rheims, Chalons sur-Marne, itd. Za przybyciem cara, dano salwę z 101 armat, poczem odbył się przegląd 70,000 wojska znajdującego się w olbrzymim obozie a reprezentującego wszystkie bronie armii i służby.

Po wojskowym bankiecie tutaj, para carska opuści Francyę udając się przez granicę do Darmstadt, w

(Ciąg dalszy na str. 4 ej.)

## KALENDARZ TYGODNIOWY.

**Październik, 1896 r.**

15 C. Jadwigi wdowy.
16 P. Teresy p., Aurelii p.
17 S. Joela, Antymusa m.
18 N. Łukasza ewang. i ap.
19 P. Piotra z Alkant., Ferdyn.
20 W. Wendelina, Jana Kantego.
21 Śr. Urszuli p., Hilaryona.

# POLSKA

## ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Pod Moskalem bracia nasi mają dostać nowego gubernatora, bo dotychczasowego hr. Szuwałowa sparaliżowało i urzędować nie może. Już to jakieś przekleństwo ściga naszych ciemięzców. Poprzedni gubernator Warszawy, Hurko, także został sparaliżowany.

— Murzyn kolonista. Przed kilku laty gościła w Łodzi wędrowna trupa gimnastyków murzynów. Jeden z członków tej trupy w drodze do Kalisza zachorował i pozostał w Zduńskiej Woli. Wyzdrowiawszy, nie chciał połączyć się z współbraćmi, lecz zgodził się do służby do jednego z kolonistów pod Zduńską Wolą. W półtora roku potem kolonista ów umarł, a wdowa po nim poślubiła — murzyna, z którym żyje szczęśliwie już dwa lata. Stadło to ma dwoje dzieci, a murzyn wskazywany jest jako wzór pracowitości.

## POD PRUSAKIEM

### W. KS. POZNAŃSKIE.

Poznań. Proces o "Boże coś Polskę" i "Zdymem pożarów." Przed tutejszą izbą karną stawali wczoraj czeladnicy dekarscy Wincenty i Antoni Jankowscy, czeladnicy ciesielscy Antoni Prusinowski i Oton Kruse, wreszcie czyściciel okien Józef Depta, wszyscy z Poznania. Oskarżeni oni zostali o przekroczenie paragrafu 110 kodeksu karnego, przepisującego 600 marek kary lub więzienie aż do dwóch lat.

Sprawa ta, o której już w swoim czasie pisaliśmy, przedstawia się jak następuje:

Tutejsze Towarzystwo "Stella" wniosło, jak corocznie, do policyi o pozwolenie na urządzenie obchodu "Wianków" i "Sobótki". Policya naturalnie pozwolenia udzieliła, zabroniła jednak Towarzystwu grania i śpiewania pieśni "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów." Oskarżeni, którzy również w obchodzie tym brali udział, grali mimo zakazu obiedwie wymienione pieśni. Przyznają się oni też do tego, oświadczają jednak, że ponieważ do "Stelli" nie należą, nic o podobnym zakazie nie wiedzieli. Zresztą grali oni nie tylko "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów", ale także patryotyczne pieśni niemieckie, marsze wojskowe itp.

Przesłuchiwany w tej sprawie jako świadek komisarz kryminalny Marschal oświadcza, iż znajdował się podczas obchodu na wielkim galarze, na którym była także własna muzyka Towarzystwa "Stelli," która jednak obydwóch tych pieśni nie grała. Nagle zaczęły tysiączne tłumy, zebrane nad brzegiem Warty, śpiewać pieśń "Boże coś Polskę" a oskarżeni, którzy znajdowali się w osobnej łodzi, zaczęli pieśń tę przygrywać na trąbach. Czy oskarżeni wiedzieli o zakazie policyjnym, tego komisarz twierdzić nie może, przypuszcza jednak, że byli o tem powiadomieni, ponieważ sprawa ta stała się głośną i była powodem rozstrząsań tak w prasie niemieckiej jak polskiej i wprawdzie przed obchodem.

Prokurator sądzi, że ponieważ o zakazie tym rozpisywały się szeroko wszystkie tutejsze pisma, dla tego i oskarżeni najniezawodniej o nim wiedzieli, wnosi więc o skazanie każdego z nich na 2 tygodnie więzienia.

Obrońcą oskarżonych był adwokat Woliński, który jest przekonany o tem, że powinni oni zostać uwolnieni, ponieważ o zakazie policyjnym nic nie wiedzieli i dla tego też nie można do nich stosować paragrafu 110 kodeksu karnego.

Sąd tego samego był zdania, przyznając, że udowodnionem nie zostało, jakoby oskarżeni o zakazie policyjnym byli powiadomieni.

Skutkiem tego uwolniono wszystkich pięciu od wszelkiej kary.

— Lusowo. Za nierozmyślne zabicie młodej żony kosą skazał sąd robotnika Wieczorka z Lusowa na pół roku więzienia. Pokłócił się W. z Piechockim, i uderzyli na siebie nawzajem kosami. Żona Wieczorka wpadła pomiędzy nich, chcąc nieszczęściu przeszkodzić; W. pociągnął kosę ku sobie i tak nieszczęśliwie, że żonie brzuch rozpłatał, z czego niezadługo umarła. Obżałowany w sądzie zanosił się od płaczu, kochał bowiem żonę, a był dopiero od lutego z nią po ślubie i szczęśliwe z nią miał pożycie.

— Gniezno. Zeszłego piątku konsekrował Najprzew. ks. Biskup Andrzejewicz nowy ołtarz św. Wojciecha przed odnowionem grobowcem Apostoła Polski. Trumnę św. Wojciecha nie otacza tak jak przedtem sześć orłów srebrnych, lecz podtrzymują ją na barkach cztery postacie naturalnej wielkości, przedstawiające szlachcica, kapłana, mieszczanina i chłopa polskiego. Pomysł i wykonanie tych wymownych postaci są dziełem artysty rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego. Odnowienie grobowca jest zasługą ks. Arcybiskupa, który tym sposobem najlepiej przyczynił się do uświetnienia dziewięćsetnej rocznicy umęczenia św. Wojciecha.

## PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Osie. Dla biegunki zostały szkoły w śliwickiej okolicy ponownie zamknięte. Naliczono już 87 osób, które na tę chorobę umarły. W Śliwicach w niektóre dni wydarza się pięć do sześć pogrzebów. I ks. wikary Schwaba zachorował dość ciężko, ale ma się już lepiej.

— Węgobork. W straszliwy sposób zmarł tutaj, bardzo lubiany weteryarz (Tierarzt) p. Sommerfeld. Przed 9 miesiącami oglądał p. S. psa, który go w rękę ukąsił; następnego dnia stwierdzono, iż pies był wściekły. Jednej soboty p. S. zachorował nagle z powodu owego ukąszenia. Przebieg choroby był straszny, gdyż chory rzucał się jak szalony. Po dwóch dniach chory nie podniósł się więcej z łoża. Śmierć straszna zabrała znowuż jedną ofiarę.

## SZLĄZK.

Walka przeciw Polakom. Pan Grosser zakończył swój odczyt na zebraniu nauczycieli w Laurahucie, wzywając wszystkich Niemców i germanizatorów do walki przeciwko polskim gazetom, a mianowicie polskim redaktorom. Polskie gazety podburzające są korzeniem złego, — tak prawił. Ten korzeń musi zostać wycięty. Nie dosyć zagradzać im drogę, gdy się zanadto rozpierają, lecz trzeba im odciąć grunt na którym rosną. To znaczy, że trzeba lud pouczać, jakie to cele wielkopolscy agitatorzy mają, a przytem należy lud dla niemczyzny zdobywać. (Szkoda, że pan Grosser sam zaraz nie powiedział, jakie to są cele wielkopolskich agitatorów. Red.) Wszyscy przyjaciele niemczyzny muszą się połączyć do energicznej walki a szkoła musi się starać, że w sercach dzieci nie zostanie zaszczepiona wielkopolska roślina trująca, lecz miłość do niemieckiej mowy i obyczajów, do cesarza i państwa. Połączmy się, — wołał p. Grosser, — i zachowajmy naszą poczciwą, pracowitą ludność od trucizny pokuszenia. Na pomoc niemczyznie, walka polszczyznie! Gdy każdy spełni swój obowiązek, wtedy nie będziemy (Niemcy) w Szlązku gośćmi na polskiej ziemi lecz Szlązk będzie, czem podług kultury i rozwoju historycznego jest: niemieckim krajem! Na końcu dodał pan Grosser: To niech Bóg sprawi!

Nam się jednak zdaje, że Pan Bóg nie może błogosławić takiej robocie, jaką jest germanizacya, bo ta robota jest przeciwko temu, co odwieczna wola Bozka względem Szlązka postanowiła. Germanizacya jest usiłowaniem niechrześciańskiem, bo ma na celu obrabowanie bliźniego z drogiego od Boga otrzymanego skarbu. Germanizacya jest dążeniem pogańskiem, bo usiłuje słabszego przygnębić, trzymając się zasady: siła przed prawem. Germanizacya jest jednym z objawów ducha przewrotu, bo usiłuje porządek Bozki wywrócić.

Dla tego świętym obowiązkiem każdego chrześcianina prawdziwego jest zwalczać germanizacyę jako rzecz sprzeciwiająca się chrześciańtstwu. A szczególnie świętym obowiązkiem jest to dla nas Polaków. Brońmy naszego języka i naszej narodowości, bo wtedy bronimy nietylko własnego bytu, ale sprawy z samej siebie dobrej i szlachetnej i stajemy się rycerzami światła przeciwko rycerzom ciemności.

Przedewszystkiem zaś: Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku. Kto to uczyni, ten oddał dzieciom i swojej polskiej sprawie wielką przysługę. Gdyby wszyscy rodzice tak czynili, to niechby na każdym kamieniu przy drogach jeden taki pan Grosser siedział i od rana do nocy wykłady czytał, żadnej nam Polakom krzywdy nie wyrządzi.

— W pewnej miejscowości na Szlązku padło w oborze cielę na zapalenie mlecza. Na rozkaz władzy oborę starannie wyczyszczono, a przy tej czynności obecnym był właściciel, który miał na bosych nogach pantofle. Po kilku dniach jedna noga okropnie mu napuchła, nastąpiły kurcze i utrata przytomności. Podczas uprzątania zarażonej mierzwy otarła mu się noga, do rany dostała się trucizna, która w skutek ruchu udzieliła się całemu organizmowi, tak że przywołani natychmiast lekarze, mimo wielkich wysileń, nie mogli ocalić go od śmierci. Nieszczęśliwy wśród okropnych męczarni zakończył życie.

— Podczas ostatniego pobytu cesarza w Wrocławiu bobrowali nielitościwie międzynarodowi złodzieje kieszonkowi. W dniu przybycia tam cara Mikołaja ujęto na gorącym uczynku dwóch Rosyan i czterech Węgrów. Jeden z tych przebiegłych złodziei miał przy sobie już 7000 marek. Podczas iluminacyi skradziono pewnej Amerykance dyamentowe klejnoty wartości 5000 marek, a inspektorowi policyjnemu sakiewkę napełnioną pieniędzmi.

— Opole. Przed paru dniami uczuło pewne dziewczę szkolne boleści w żołądku. Mdłości nieustanne doprowadziły w końcu do tego, że dziewczę musiało womitować i przytem między innemi wypadła z gardła mała jaszczurka żywa. W jaki się sposób dostała do żołądka dziewczęcia, jest zagadką, bo niepodobna prawie uwierzyć, aby dziewczę jaszczurkę razem z wodą połknęło.

## POD AUSTRYAKIEM

### GALICYA.

Ze Lwowa donoszą, że rosyjski jenerał Petrowicz Kurtanow, który brał udział w manewrach austryackich przebrany za włościanina, przyaresztowany został przez żandarmów.

— Węgrzy zgodzili się na to, aby spór o nasze Morskie Oko rozsądził sąd polubowny, przez co okazali dobrą wolę i zasłużyli sobie na uznanie. Sprawę rozstrzygną prezydenci najwyższych trybunałów i sędzia zagraniczny przez nich powołany. Jest nadzieja, że tą drogą sprawa dobrze pójdzie.

— Z manewrów donoszą: Wybryki ułanów zakwaterowanych w Rudkach, nabrały znacznych rozmiarów. Żołnierze wybili okna i poturbowali wielu spokojnych obywateli. Nietknięto tylko restauracyi, do której uczęszczała starszyzna.

Atak huzarów na obronę krajową pod Mościskami pociągnął za sobą krwawą katastrofę. Konie wpadły między szeregi piechoty, broniącej przejścia przez most, wielu potratowały i zraniły. Liczba rannych nie znana.

Gdy piechota przy ćwiczeniach kawaleryi w okolicy Rudek i Komarna odbyła marsz forsowny, dwóch żołnierzy padło i na miejscu postradało życie.

### Rozmowa cara z Polakami.

Jako curiosum przytaczamy następującą anegdotę, którą młodoczeskie "Narodni Listy" ogłaszają z okazyi pobytu cara w Wrocławiu:

"W Zgorzelicach podczas bankietu rozmawiał car tylko po francuzku, wszystkie toasty — i cesarza Wilhelma — wygłoszone były w języku francuzkim. Gdy jednakowoż przedstawiono carowi obecnych panów polskich, car odezwał się do hrabiego Kościelskiego po polsku temi słowy: "Miło mi jest, że tu widzę panów." Na to odrzekł hrabia Kościelski: "My szczerze witamy tu Waszą cesarską Mość i zapewniamy go, że od czuwamy dla niego miłość z głębokim szacunkiem i mówimy także rosyjskim językiem, który jest nam bratnim." Po tem oświadczeniu car rozmawiał z polskimi panami kilka minut po rosyjsku. Rozłączając się z nimi, rzekł cesarzowi niemieckiemu, że mu dziękuje za przyjemność, jaką mu zgotował.

"Na niemieckich kulturträgerów, piszą "Narodni Listy", zrobiło to "intermezzo" polsko rosyjskie wrażenie piorunujące. Może być, że dzienniki niemieckie zaprzeczą wszystkiemu, ale znaczenie faktu tego nic nie umniejszy. Car Mikołaj przekonał się, że Polacy nie są wrogami cara ani Rosyi, zaś swą przychylnością, jaką podczas bankietu zgorzelickiego car okazał Polakom, zjednali sobie przyjaźń nietylko Polaków, ale i innych Słowian zachodnich."

Tyle korespondent wrocławski organu młodoczeskiego.

Naturalnie nie bierzemy za rewelacyą "Narodnich Listów" żadnej odpowiedzialności, podaliśmy ją, jak powiedzieliśmy wyżej, jako curiosum.

### Carska para rosyjska we Francyi.

Jak utrzymują "Birż. Wiedm," carstwo rosyjscy wezmą ze sobą do Francyi córeczkę swą Olgę. Carstwo oraz członkowie świty będą odwiezieni w galowych powozach wprost z dworca paryzkiego do ambasady rosyjskiej, gdzie na własne życzenie zamieszkają. Odnawianie gmachu ambasady rosyjskiej będzie ukończone na oznaczony termin. W obecnej chwili gmach ten przepełniony jest ze wszystkich stron przez robotników. Ambasador bar. Mobrenheim zmuszony jest poprzestać na swoich prywatnych apartamentach. We wszystkich innych pokojach ambasady wre robota gorączkowa. Cesarstwo zwiedzą Louvre, katedrę Najświętszej Panny Maryi, kościół "Sainte Capelle", dom inwalidów, gdzie szczegółowo będzie oglądany grobowiec Napoleona I. Prócz tego spodziewają się, że para carska zwiedzi niektóre magazyny, używając przytem powozów bar. Mohrenheima. Teraz już wiadomo na pewno, że carstwo zabawią w Paryżu nie mniej niż cztery, a nie więcej niż 6 dni. Car i carowa będą zamieszkiwać w gmachu ambasady rosyjskiej, a córka ich Olga razem z dwiema guwernantkami Angielkami w prywatnym lokalu bar. Mohrenheima. Niektóre gazety paryzkie twierdzą, jakoby z Petersburga wyrażono życzenie, ażeby carskiej parze nie ofiarowywano żadnych darów podczas pobytu w Paryżu.

### 23 i pół roku narzeczeni!

— tem nie każde małżeństwo pochwalić się może. W r. 1872 zaręczył się w Berlinie agent L. z daleką swoją krewną, panną H. Ciotka narzeczonej, osoba bardzo zamożna, nie pochwalała tego wyboru siostrzenicy i oświadczyła, iż nie da jej ani grosza, jeżeli pójdzie za głosem serca. Ale ciotka była już osobą starą i chorowitą, zatem para narzeczonych postanowiła czekać jej śmierci. Tymczasem ciotka przeżyła lat 78, a umierając zapisała testamentem cały swój majątek pannie H. Teraz para narzeczonych ma wstrzymać się ze ślubem do r. 1897, najpierw dla tego, aby upłynął czas żałoby, powtóre, aby ślub obchodzić w 25 rocznicę narzeczeństwa.

— No kumie, prosimy do nas do kompanii, jest tam moja żona, córki, cielęcina, wino, wódka, szynka, piwo, co wolicie.

— To jeżeli łaska, będę prosił żony pańskiej o kawałek szynki, widzę że tłusta, a ja taką lubie.

## Wycieczka i przemówienia cara.

Wstęp okrężnej wycieczki cara rosyjskiego wraz z małżonką po dworach i państwach europejskich odył się wśród zwyczajnych w podobnych razach uroczystości, którym starano się nadać zarówno blask niepospolity i ceremoniał wojskowo-dworski, jaki zwykł towarzyszyć wypadkom tego rodzaju, jako też te objawy uczestnictwa i uniesienia mas ludowych, które są albo mają być jakoby folią podnoszącą urzędowe festyny.

Że car rosyjski wycieczkę swoją zwrócił w pierwszem miejscu do Wiednia, mimo antagonizmu, jaki istnieje pomiędzy Rosyą a Austryą w dziedzinie polityki bałkańskiej, to się tłómaczy nie tylko najbliższem sąsiedztwem obu krajów, jak i tą okolicznością, że chwilowo, wśród zamieszek w państwie tureckiem, antagonizm ten zwolniał i oba mocarstwa zdają się być zgodnemi w usiłowaniach zażegnania pokojowego zaburzeń kreteńskich i armeńskich, ale przedewszystkiem względem na to, że z obu najbliższych Rosyi sąsiadów Austryi przypadało pierwszeństwo już to z powagi dynastycznej, już też dla sędziwego wieku cesarza Franciszka Józefa.

Dziwnem przecież zdawać się może, że po odbytej w Wiedniu wizycie car nie zwrócił drogi swojej ku Berlinowi, ale powrócił do kraju własnego, ażeby w Kijowie uczestniczyć w poświęceniu nowo zbudowanej katedry prawosławnej i ztamtąd dopiero odwiedził cesarza niemieckiego nie w Berlinie, ale we Wrocławiu i tu, jak się można było spodziewać, przyjmowany był z wielkiem odznaczeniem.

Za car taki właśnie obrał program podróży swojej, z przerwą pierwszych dni września, których użył do zawrócenia na uroczystości kijowskie, z wycieczką jego wizytacyjną żadnych nie mających styczności, tłómaczą nie bez racyi za pewne względami na tę okoliczność, że gdyby z Wiednia był zawrócił wprost do Berlina, pobyt jego na dworze i stolicy pruskiej byłby przypadł na uroczystości pamiątkowe sedańskie, które pominąć, chociażby już z powodu dalszej wycieczki swojej do Francyi, uważał za właściwe.

Że tak dobrze w Wiedniu, jak i Wrocławiu, ugaszczający parę carską monarchowie wśród wydawanych na cześć dostojnych gości swoich bankietów wygłaszali toasty odpowiednie, to tak zwyczajnym jest obchodów podobnych uroczystych objawem, że chyba dziwićby się potrzeba, gdyby czy jeden, czy drugi monarcha był zaniechał form przyzwoitości i grzeczności gościnnej. Nie można też do tego aktu gościnności czy ceremoniału przywięzywać donioślejszego politycznego znaczenia, jakkolwiek wątpieniu nie ulega, że treść chociażby toastowych przemówień może zawierać wskazówki nie tylko osobiste, ale i polityczne zaszczycających się wzajemnemi toastami monarchów. Tutaj przecież tak uderzająca pomiędzy nastrojem przemówień czy to cesarza Franciszka Józefa, czy Wilhelma, a odpowiedziami cara Mikołaja zachodzi różnica, że ona uderzyła nawet całą nieomal publicystykę niemiecką, która nie tai zadziwienia swego z tego powodu, że kiedy czy to cesarz austryacki czy niemiecki z szczególniejszem ciepłem podnosili zadawnione nader przyjacielskie stosunki do władzców Rosyi, car wprawdzie z wszelką grzecznością na takowe odpowiadał i wznosił zdrowie panujących gościa swego w tem samem mieście, w którem przed dawnym lat szeregiem pradziadowie ich łączyli się przymierzem, pozostawił car Mikołaj bez odpowiedzi, ograniczając się na ogólnikowem zapewnieniu o równych uczuciach tradycyjnych, jakie ożywiają cesarza Wilhelma. Akt zaś historyczny, o który w przemówieniu swojem potrącił cesarz Wilhem, było to spotkanie się króla Wilhelma III z carem Aleksandrem I po wyprawie Napoleona na Moskwę i zawarcie sojuszu przeciwko Francyi. Prawda, że dzisiaj we Francyi nie panuje ani dynastya Napoleona Bonapartego ani żadna inna. Mimo to, jak się zdaje, car Mikołaj ze względu na stosunek polityczny, istniejący obecnie pomiędzy Rosyą i Francyą, uważał za właściwe wspomnienie to historyczne pominąć milczeniem.

Rozumie się, że z zajść i przemówień powyższych i różnego takowych zabarwienia, nie może nikt wysnuwać przypuszczeń i kombinacyi stwierdzających albo zapowiadających zaostrzenie stosunków politycznych pomiędzy Rosyą a Austryą albo Niemcami. Pod tym względem twierdzić można stanowczo, że w takowych żadna nie zaszła zmiana. Stosunki te, w których chwilowo nie ma żadnej kwestyi niepokojącej, gdy co do spraw bałkańskich istnieje obecnie zgodność wszystkich mocarstw europejskich, i po odwiedzinach carskich, którym car Mikołaj wyraźnie nadał zmianę aktu uprzejmości sąsiedzkiej pozostają i nadal chłodno-sąsiedzkiemi, i o tyl usprawiedliwionem można nazwać twierdzenie, któremu wyraz dały także toasty obu cesarzów, że podróż cara Mikołaja jest aktem przyczyniającym się do utwierdzenia pokoju powszechnego.

Że zaś car Mikołaj odwiedził nadto brata cesarza niemieckiego, księcia Henryka na zamku jego Hammelmarken w Szleswigu, tego zboczenia tak mało poczytać można za akt polityczny, w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak nadanie carowi przez cesarza Wilhelma godności admirała niemieckiego i postawienia mu do dyspozycyi jachtu swego Hohenzollern, do przejazdu z Kilonii do Eckenfoerde, w pobliżu której to miejscowości leży posiadłość księcia Henryka Wiadomo albowiem, że książę Henryk był reprezentantem cesarza Wilhelma przy akcie koronacyjnym carskiej pary w Moskwie i car odwdzięcza mu się dzisiaj, przyjmując gościnę w zamku jego, który leży poniekąd po drodze dalszej wycieczki carskiej pary do Danii, i Anglii Francyi.

Zamianowanie zaś cara admirałem siły morskiej niemieckiej także tylko za akt grzeczności ceremonialnej poczytać można i tego upodobania, albo tej słabości, że tak powiemy, do marynarki, której cesarz niemiecki niejednokrotnie dawał dowody.

Z całej wyciecki wizytacyjnej cara rosyjskiego, jeżeli który akt może mieć doniosłość polityczną, to z pewnością odwiedziny jego Francyi i Paryża, zawitania najautokratyczniejszego monarchy Europy do najradykalniejszej rzeczypospolitej. Jest wypadek ten niezawodnie stwierdzeniem tego, co dotąd objawiało się tylko w przypuszczeniu prawdopodobnem, że carstwo i rzeczpospolitą wiążą stosunki polityczne ściślejsze, jak tylko teoretyczne porozumienie w pewnych kwestyach politycznych. Jeżeliby może przypuszczać chciano, że odznaczające przyjęcia, jakiem monarchowie przymierza troistego uczcili sąsiada swego, miały po trosze na celu osłabienie węzłów politycznych, łączących Rosyą z Francyą, to zachowanie się cara Mikołaja, zamiarom takim żadnej folgi nie dało. Prawdopodobnie i we Francyi, gdzie mu rząd nie mniej świetne gotuje przyjęcie, car nie wyjdzie z rezerwy, jaką mu jego nakazuje polityka, wszakże tego spodziewać się można z wszelkiem prawdopodobieństwem, że pomimo takowej, jeżeli gdzie pobyt cara przybierze znamię aktu politycznego, to chyba właśnie w Paryżu i Francyi.

---

### O Nansenie.

Nieustannie przychodzą nowe szczegóły o wyprawie Nansena. Do najciekawszych należą dotyczące spotkanie Nansena i Johansena z wyprawą Jacksona. Cofając się od bieguna ku południowi obaj ci śmieli podróżnicy żywili się psami, które padały jeden po drugim przez głód i zmęczenie dziesiątkowane, a które Johansen obdzierał ze skór, Nansen zaś mięso ich gotował.

Wreszcie, po długiej podróży, ujrzeli Ziemię Franciszka Józefa. Pozostały już im tylko dwa psy, a że nie było ani fok ani niedźwiedzi dla pożywienia, musieli zatem poświęcić owych dwóch towarzyszów podróży. Dnia 27 sierpnia dotarli wreszcie do stałego lądu i obrali zimowe leże. Schronisko ich zbudowane było z kamienia i miało 18 stóp długości a 9 szerokości. Zapasy żywności już się wyczerpały i przez całą zimę od sierpnia do 17 czerwca, żyli tylko mięsem niedźwiedziem. Dwukrotnie w ciągu tego czasu wyruszali, pragnąc dotrzeć do Spitzbergu, lecz oba razy musieli się zawrócić. Pierwsza próba uczyniona była w marcu Z początku lód łatwym był do przebycia, eksploratorowie mogli robić po 4 — 5 mil geograficznych dziennie, lecz stopniowo przeszkody wzrastały, a widząc, że posuwają się zaledwie o pół mili angielskiej na dzień, zaniechali dalszej przeprawy i wrócili do schroniska. I druga próba była nieudatną.

W dniu 19 maja opuścili zimowe leże — tym razem z pomyślniejszym skutkiem. Posuwali się szybko bądź na kajakach, bądź na łyżwach. Pewnego poranku dr. Nansen zajęty przygotowaniem do śniadania, usłyszał szczekanie psów. Towarzysz jego spał jeszcze w kajaku. Obudziwszy go, Nansen wyszedł, po należytym posiłku, trudno bowiem było przewidzieć, kiedy nastąpi powrót. Porucznik Johansen został przy łodziach. Upłynęło trzy godziny, gdy wreszcie ujrzał zbliżającego się człowieka i z oddali już poznał, że to nie Nansen. Porucznik wywiesił flagę norwegską na drągu i zaczął nią powiewać; nieznajomy od razu skierował swe kroki w tę stronę. Powitanie było bardzo serdeczne, choć porozumienie między dwoma podróżnikami trudne, gdyż Johansen nie zna angielskiego języka; przedstawili się jednak sobie nawzajem. Nowo przybyły nazywał się Child i należał do wyprawy Jackson Harmsworth. Wkrótce ukazali się jego towarzysze, pp. Armitage, Fisher, Kutlitz mówił po niemiecku, a że ten język Johansenowi nie jest obcym, mogli się zatem porozumiewać swobodnie.

Pytania i odpowiedzi szybko następowały po sobie, Anglicy zdziwili się niemało, usłyszawszy, że dr. Nansen i porucznik Johansen usiłują dotrzeć do Spitzbergu i nie mogli pojąć dla czego "Fram" opuścili. Mr. Armitage dał porucznikowi Johansen kieliszek Portweinu, następnie wszyscy razem podążyli do głównej kwatery Jacksona. Anglicy nie pozwolili porucznikowi niczem się obarczać, sami przenieśli wszelkie zapasy i przynależności norwegskich eksploratorów. W głównej kwaterze zastali już Nansena. Jackson ukończył właśnie fotografowanie jego. Odfotografował także Johansena. Obaj mieli długie brody, włosy spadały im poniżej ramion. Ubranie ich było tak twarde i sztywne od tłuszczów i krwi zwierzęcej, że gdy je zdjęli stało jak róg.

Wyprawa Jackson - Harmsworth nie zapuszczała się jeszcze nigdy tak daleko na północ jak Nansen z Johansenem i po drodze zostawiała prowianty. Dr. Nansen z towarzyszem ich nie odkrył. Przez całą jednak zimę eksploratorom norwegskim nie brakło ani razu pożywienia, byli zupełnie zdrowi i silni, a przy spotkaniu z Jacksonem, dr. Nansen ważył o 22 ft. angielskich więcej, niż gdy "Fram" opuszczał!

Pokazuje się więc, że ginie ten człowiek, który chce zginąć, a raczej który nie ma siły, powiedzieć sobie: "Muszę przetrwać wszystko i żyć będę." Nie stawiamy za przykład zasługi "Frama", której na niczem niemal nie zbywało, ale Nansen i Johansen wyruszyli przecież z tak małymi środkami, w wełnianych tylko ubraniach, a nie w futrach, a przecież nie zginęli, bo uratowała ich ta moc, która się przed niczem nie ugnie.

---

### W jaki sposób można się pozbyć szczurów w kurnikach itp. budynkach.

Trucizny użyć tu nie można, ponieważ zagraża ona i ptactwu. Z tego samego względu nie można zastosować łapek. Sposób osobliwy chwytania szczurów a mniej może znany podają "Bleuf. Gefluegelzucht"; może to zaciekawi naszych czytelników. Bierze się drybus, albo beczkę, wstawia się na jej dno cegłę na kant nalewa się wody na wysokość cegły. Po tem przykrywa się wierzch mocnym papierem lub też cienką papą i przymocowuje się do wierzchu beczki, skośnie od ziemi beczkę w ten sposób, aby szczury po niej do wierzchu beczki dojść mogły i zakłada się na nią kawałki świeżo upieczonej słoniny lub czegoś podobnego Pierwszego dnia nie ruszą szczury dla bezpieczeństwa i obawy przed zdradą tej przynęty, drugiego dnia lub trzeciego dnia ośmielone zjedzą założone słoninki. Gdy zjedzą, trzeba im znowu słoninkę założyć, by je jeszcze więcej ośmielić, i to już na owym pap erze. Gdy się to udało i szczury się przyzwyczaiły do zjadania przynęty na papierze, przyczepia się kawałki słoniny na sznurkach do przeciągniętego od sufitu drutu i przecina się na krzyż rozciągnięty na beczce papier. Skoro tylko szczury na papier wejdą, wpadają do beczki i starają się dojść do owej cegły. Skoro się drugi szczur w ten sposób do beczki dostanie, to zaraz zaczyna się kwik i krzyk, bo każdy z nich walczy o miejsce na cegle, by nie pływać w wodzie. Jest to osobliwsze zjawisko, że krzyk i walka szczurów towarzyszy ściąga, w skutek czego coraz więcej ich do beczki wpada, a tu w tym mokrym żywiole, nie mogą ujść, giną. Na jednym śpichrzu schwytano za pomocą takiej łapki jednej nocy 50 szczurów.

Inny sposób polega na tem, że kawałki korków zużytych smaży się w świeżym tłuszczu i zakłada się w szparach podłóg. Po zjedzeniu takich smażonych specyałów giną szczury, ponieważ korek w żołądku pęcznieje i go rozsadza.

---

### Car Mikołaj a policya.

Po wizycie cara rosyjskiego w Wrocławiu nie zaszkodzi rzucić okiem "po za kulisy", ażeby poznać energiczną działalność policyi, by potężnego cara nie spotkało jakie niebezpieczeństwo, lub jaka nieprzyjemność. O osobiste bezpieczeństwo cara troszczyła się do spółki z tajną policyą rosyjską także policya berlińska i to nie tylko policya polityczna, wydelegowana przez urząd zagraniczny, ale także prezydyum policyjne, które wydelegowało do Wrocławia kilku wyższych doświadczonych urzędników z licznymi niższymi urzędnikami.

Rosyjska para carska zamieszkała w gmachu Stanów państwowych przy ulicy Ogrodowej Przed przybyciem pary carskiej został każdy kącik przeszukany i zrewidowany. Silne odwachy wojskowe porozdzielano w gmachu, które strzegły, żeby parze carskiej coś złego się nie przytrafiło. Prusey i rosyjscy policyanci, ubrani po cywilnemu, poobsadzali sąsiednie kamienice i ogrody, tak że żywa dusza przedostać się nie mogła do gmachu, w którym mieszkał potężny car rosyjski.

Rosyjscy policyanci mieli przy sobie bardzo wiele pieniędzy. Używali ich też, ażeby pozyskać sobie portierów i innych mieszkańców w blizkości gmachu Stanów powiatowych W ten sposób wiedziała policya bardzo dokładnie, gdzie kto mieszka i jak się nazywa. Podczas przybycia pary carskiej tworzyło wojsko przez 3 rzędy wielki szpaler i za tym uzbrojonym wałem ochronnym utworzyła policya kordon. A oprócz tego uwijali się liczni tajni rosyjscy i pruscy policyanci, tak że biorąc rzecz po ludzku ani przypuszczać nie było można, żeby ktoś nieznany lub podejrzany mógł się przecisnąć.

Wszystkie te środki ostrożności były tak znakomite i ajenci tak zręcznie się porozdzielali i stali na swym posterunku, że gdy car Mikołaj z cesarzem Wilhelmem jechali konno do gmachu Stanów powiatowych i jakiś mężczyzna chciał carowi prośbę wręczyć, wtedy nie tylko, że temu przeszkodzono, ale nawet przeszkodzono temu, iż ani car ani najbliższe jego otoczenie nie zauważyli wcale tego zajścia. Ten, który prośbę chciał wręczyć, był dawniej oficerem rosyjskim, który naumyślnie przybył do Wrocławia, ażeby prosić cara o ułaskawienie syna swego, który w drodze administracyjnej został na Sybir wysłany. Prośbę od niego odebrano, stwierdzono, jak się nazywa, i prośbę jego przedłożono odnośnej władzy rosyjskiej. Car później dowiedział się o tem i syna jego ułaskawił.— Tak pilnie strzegła policya osoby cara w Wrocławiu.

---

— A co tam u was słychać?
— Wsio haraszo!
— Konstytucyę dali?
— Da! car batiuszka knutom, kak pop krestom błogosławił naród.

## Cztery Miesiące Pobytu

### NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

---

(Ciąg dalszy).

Bezustannie zapraszali mnie do jedzenia, a kiedy, nasyciwszy się, odsuwałem dalsze pokarmy, sądzili, że potrzeba mi silniejszych środków dla podniecenia apetytu. Stary Marchejo, z brzaskiem dnia, spieszył nad brzeg morza, ażeby nazbierać rozmaitych rzadkich ziół morskich; niektóre z nich uchodzą za wielki przysmak u krajowców. Cały dzień zszedł mu nieraz na tem zajęciu; wracał o schyłku dnia, niosąc kilka łupin orzecha kokosowego, napełnionych temi roślinami. Zabierał się do przyrządzenia tej potrawy z powagą wytrawnego kucharza, jakkolwiek cała tajemnica polegała na nalaniu wodą tych ziół śluzowatych. Gdy podał mi pierwszy raz ową morską sałatę, sądziłem, że musi to być jakaś osobliwa potrawa, skoro tyle pracy zadał sobie, aby mi ją przyrządzić; ale zaledwie wziąłem w usta ten przysmak, natychmiast wypluć go musiałem z wielkiem zdziwieniem i zmartwieniem starego wojownika. Prawdą więc jest, że częstokroć rzadkość tylko jakiego przedmiotu, nadaje mu wartość w oczach ludzi.

Z tem wszystkiem, uprzejmość i usłużność mieszkańców doliny, a w szczególności moich domowników, na chwilę zaledwie rozerwać zdołały ciężki mój smutek. Pognębiała mnie nietylko niepewność o losie Tobiego, i myśl, że jestem niewolnikiem, ale najbardziej martwił mnie stan mojej nogi. Zioła lecznicze dobrej Tinor, rady starego doktora i troskliwe pielęgnowanie wiernego Kory-Kory, pozostały bez skutku; przeciwnie choroba wzmagała się coraz bardziej. Byłem prawie kaleką, a od czasu do czasu gwałtowny dokuczał mi ból. Troski te i cierpienia zwróciły mnie do tego, o czem już od niejakiego czasu zapomniałem: nauczyły mnie znów modlić się, i wielką znalazłem pociechę w obcowaniu z Tym, którego oko ojcowskie czuwało nademną nawet na tej oddalonej wyspie. Dobro to, do którego zwróciło mnie smutne moje położenie, pozostanie mi już na życie całe; w cierpieniach nic bardziej nie pokrzepia, jak ufność w Bogu; w szczęściu, nic milszego, jak modlitwa dziękczynna za odebrane dobrodziejstwa.

---

### ROZDZIAŁ XIV.

### Obcy człowiek zjawia się w dolinie.

Upływał tydzień za tygodniem, a obejście się ze mną krajowców zawsze było jednakowe. Powoli straciłem rachubę czasu; coraz bardziej jakoś usuwał się odemnie świat, w którym żyłem poprzednio, i z poddaniem się myślałem, że może wkrótce umrę na tej wyspie. Nagle zagoiła się rana na mojej nodze: opuchlizna znikła, ból ustał, mogłem mieć nadzieję, że męka moja skończy się niedługo, że wyzdrowieję. Skoro tylko mogłem chodzić po zachwycającej dolinie, a towarzyszyły mi zawsze roje wesołych krajowców, odwaga wstąpiła do mojej piersi. Ufając Bogu, który dotąd pomagał mi tak cudownie, starałem się pozbyć niepokojących myśli co do mojej przyszłości, i używałem dobra chwili obecnej.

Gdy jednego popołudnia leżałem w domu, usłyszałem wielki hałas na dworze. Przywykłem już do głośnego wołania, które wciąż prawie rozlegało się w dolinie, mało zwracałem na to uwagi; nagle wpadł do izby stary Marchejo, niezwykle ożywiony, i zawołał: "Marnu idzie!" Stary mój przyjaciel spodziewał się zapewne, że wiadomość ta niemałe zrobi na mnie wrażenie, widząc jednak, że leżę dosyć spokojnie, wybiegł równie szybko, jak był wpadł przed chwilą. Hałas zbliżał się, i zewsząd słyszeć się dawało wołanie: "Marnu! Marnu!" Marnu? myślałem sobie; tego imienia jeszcze nie słyszałem. Prawdopodobnie, jeden to z pierwszych naczelników, który dotąd nie mówił jeszcze ze mną, i przychodzi złożyć mi wizytę. Krajowcy popsuli mnie zbytnie okazywanym szacunkiem: zrobiłem się próżny, i postanowilem ukarać tego pana Marnu zimnem przyjęciem, za dotychczasowe niedbalstwo względem mojej osoby.

Nakoniec tłum, radośnie wzruszony, ukazał się przed naszym domem z zapowiedzianym gościem. Mógł on mieć najwyżej lat dwadzieścia pięć; wzrostu był wysokiego, kształtów harmonijnych; twarz owalna, gładka, bez brody, piękne i regularne rysy, cała ta postać przypominała mi starożytny posąg Apollina. Ale zamiast marmurowego spokoju posągu, wrzało w nim życie gorące, jakie tylko rozwinąć się może pod błogim wpływem przyrody wysp morza Południowego. Kędzierzawe, ciemne włosy młodzieńca, zwijały się w obfite loki, żywością jego wprawiane w ruch bezustanny. Twarz wcale nie była tatuowana, resztę jednak ciała pokrywały najfantastyczniejsze figury, ale rysunki te nie były rzucone bezmyślnie, bez żadnego z sobą związku, przeciwnie, zdawały się zrobione podług planu z góry powziętego. Szczególniej utatuowanie pleców zwróciło moją uwagę. W samej rzeczy sztukmistrz niezwykłą pokazał tu zręczność: wzdłuż grzbietu bardzo wiernie narysowany był cienki, śpiczasto zakończony pień drzewa "artu", z powabnemi swemi, rozłożystemi gałęziami, uginającemi się pod ciężarem obfitych liści. Przywiodło mi to na myśl krzew winny z rozciągniętemi i opartemi o mur latoroślami. Na piersiach, ramionach i goleniach widać było nieskończoną ilość najrozmaitszych figur, które jednak, w myśl sztukmistrza, miały pomiędzy sobą pewien związek. Tło całego malowidła bylo blado-błękitne; wyglądało to oryginalnie przy skórze jasno - oliwkowej, ale nie źle. Pas z bialej tappa, szeroki zaledwie na dwa cale, ale od którego z przodu i z tyłu gęste spuszczały się chwasty, stanowił całe ubranie wyspiarza.

Gość wszedł otoczony krajowcami; w prawej ręce trzymał oszczep bogato ozdobiony, pod lewem ramieniem niósł zwinięty rulon tappa. Zachowywał się, jak podróżny, który wie o tem, że zbliża się do dobrej gospody. Co chwila zwracał się z zupełną swobodą i wesołością do towarzyszącego mu tłumu, i na pytania ich odpowiadał humorystycznie, co pobudzało krajowców do głośnych wybuchów śmiechu.

Ciąg dalszy nastąpi.

## KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

**Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.**

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

**DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU.**

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ CZWARTY.

### Jarzyny.

---

*1. Groch zielony.*

Groch wyłuszczony przemyty odgotować w rozsolonej wodzie, odcedzić i przelać zimną wodą. Rozpuścić łyżkę masła, wsypać odrobinę mąki, włożyć do grochu, trochę posolić, dodać zielonego pokrajanego kopru, wlać trochę buljonu, cukru dla słodyczy i gotować do wysadzenia.

Groch zialony suszony lub marynowany w butelkach należy w gorącej wodzie przez godzinę wymoczyć, i postąpić jak ze świeżym.

*2. Groszek sposobem francuzkim.*

Wziąć pół garnca wyłuszczonego cukrowego grochu, zmieszać z łyżką masła, garstką usiekanej pietruszki i główką salaty. — Gotować to na wolnym ogniu mieszając, aby się masło roztopiło. Sałata dosyć wypuści wody, jeżeli jednak byłoby za malo, należy dodać trochę buljonu i cukru, i gotować do miękkości, a na wydaniu włożyć trochę surowego masła, wymieszać, ogrzać, lecz już nie zagotować.

*3. Marchew.*

Oskrobaną, pokrajaną w kostki przemytą marchew, włożyć do pół funta masła roztopionego w rądelku, zalać ugotowanym buljonem lub wodą, tak, aby objęło, zakryć i podgotować. Skoro będzie na pół miękką, posolić, osypać łyżką mąki i tuszyć z dodaniem cukru, jeżeli marchew niesłodka.

*4. Marchew z grochem.*

Chcąc te dwie jarzyny dać razem, należy marchew do połowy podtuszyć, a groch osobno w rozsolonej wodzie ugotowany i odcedzony włożyć, zmieszać, dodać trochę masła, mąki, kopru, cukru, dolać buljonu, i tuszyć jak każdą jarzynę. W dni postne zamiast buljonu używa się wody tylko więcej masła kłaść należy.

*5. Galarepa zwyczajnym sposobem.*

Obrać i pokroić w kostki galarepę, przemyć i zagotować w rozsolonej wodzie. Odcedzić, włożyć do rądla, zalać buljonem, włożyć kawałek masła lub tłustości i tuszyć na miękko. Pod koniec włożyć łyżkę mąki lub utartego sucharka, pomieszać aby nie przypadla do rądla, podgotować, i wydać obłożoną kotlecikami wołowemi, wymieniem, wątróbką, lub grzankami z bułki czy chleba.

*6. Galarepa nadziewana.*

Obrać z łuski i opłókać młodą galarepę; zerznąwszy wierzch, wydrążyć główki tak, aby wydrążenie było okrągłe i obszerne dla wypełnienia go farszem. Usiekać drobno wybraną miazgę, podsmażyć z masłem do miękkości, dodać drobno posiekanej pozostałej pieczeni cielęcej lub nerek, trochę wołowego szpiku, tartej i w maśle podsmażonej bułki, parę jaj, trochę soli, parę łyżek śmietany, i zmieszać to wszystko razem mocno. Napełnić główki tem siekaniem, nakryć każdą zciętym wierzchem, obwiązać szpagatem, ułożyć jedną obok drugiej w rądlu, zalać buljonem lub wodą i ugotować. Na wydaniu odjąć szpagąt i zalać maślanym sosem.

*7. Brukiew po gospodarsku.*

Obrać brukiew, pokroić w kostkę, opłukać, nastawić w rozsolonej wodzie z kawałkiem masła lub mięsem wołowem od ogona i gotować na miękko. Włożyć łyżkę mąki podsmażonej w maśle lub słoninie, zmieszać i tuszyć.

Wyborna jest brukiew tuszona z gęsiemi podrobiami, które wiele smaku dodają i zastępują miejsce buljonu. Na wydaniu okłada się niemi brukiew.

*8. Brukiew nadziewana.*

Obraną z łuski brukiew ugotować na miękko w wodzie, rozkroić na pół, wydrążyć, zostawując na palec brukwi koło brzegu; wyjętą massę roztarć, przemieszać z łyżką masła podsmażonego z mąką, rozbić kilku łyżkami śmietany; jeżeli brukiew nie słodka, dodać trochę cukru, wymieszać, i nakładać tem brukiew. Nasmarować blachę lub duży rądel masłem, ułożyć w nim brukiew i wsadzić do pieca, aby zgęstniała i zapiekła się z wierzchu nałożona massa: poczem wyłożyć na półmisek. Rozpuścić łyżkę masła, roztarć je na ogniu z mąką, włożyć parę łyżek śmietany, wlać trochę wody, w której się brukiew gotowała, zagotować mocno, i oblać brukiew na wydaniu.

*9. Brukiew osypywana sucharkiem.*

W dni postne można ją dla odmiany dawać innym sposobem. Pokrajać w talerzyki, ugotować w rozsolonej wodzie, skoro będzie miękka, zcedzić, wyłożyć na półmisek i oblać roztopionem masłem z sucharkiem.

Ciąg dalszy nastąpi.

# GAZETA POLSKA
## W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

| | | |
|---|---|---|
| One inch | 1 year | $30.00 |
| | 6 months | $17.50 |
| | 3 months | $10.00 |
| | 1 month | $4.00 |
| | One time | $2.00 |
| One line one time | | 50c. |

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

# GAZETA POLSKA
## W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 15 Października, 1896.


Podróż cara moskiewskiego i niezwykłe środki ostrożności przedsięwzięte, aby — broń Boże — jaki "gałgan" nie targnął się na świętą osobę ukoronowanej głowy moskiewskiej, przywodzą na myśl podróże i pobyt naszego prezydenta Stanów Zjednoczonych — i mimo woli nie można się wstrzymać od zrobienia porównania.

Tutaj, w wolnej i swobodnej Ameryce, np. nasz prezydent Cleveland, bez żadnej eskorty, swobodnie sobie może przechadzać po ulicach, jechać od miasta do miasta, wychodzić "na ryby" lub "na kaczki" i nawet nie tylko żaden żołnierz lecz żaden policyant lub detektyw nie "towarzyszy" prezydentowi.

To samo jest i z małżonką prezydenta. Pani Clevelandowa wychodzi sobie na przechadzki, sama lub z przyjaciółką, sama lub jedynie ze służącą udaje się do składów "shopping", robić zakupna — słowem, głowy naszego rządu i ich "lepsze połowy", tutaj są tak swobodnemi i nieotoczonemi wojskiem lub policyą jak każdy zwykły wolny amerykański obywatel lub obywatelka.

Rzecz się ma zupełnie inaczej z carem i innymi "mocarzami" w Europie. Tam głowy ukoronowane, carowie, cesarzowie i królowie "z woli Bożej" muszą być strzeżeni i pilnowani gorzej jak najwięksi kryminaliści, przez kordony, mury wojsk i niezliczone zastępy jawnych i tajnych policyantów, detektywów i agentów.

Stósownie do sprawozdań telegraficznych korespondentów amerykańskich gazet, car był w takiej nieustannej trwodze o swoje życie lub bezpieczeństwo, że przez cały czas pobytu we Francyi aż chorym się czuł i nie mógł żadną miarą odzyskać naturalnego spokoju.

Pokazuje się to jak "przyjemnem jest życie potężnych mocarzy" gdy pokazują się w pośród ludności.

---

Zaledwie trzy tygodnie czasu oddziela nas od dnia wyborów w dniu 3 Listopada. Chociaż w tym czasie może wiele się wydarzyć "niespodziewanego" w polityce, przecież dotąd jest niemal pewnością, że republikanie zwyciężą. Im bliżej jest do decydującego dnia — do dnia wyborów, tem kampania staje się gorętszą, mówcy aż do samego dna umysłowego "wora" sięgają po argumenty i daty, aby objaśnić i przyciągnąć do swojej partyi słuchaczów.

W obecnej kampanii jedno wielkie zło się dzieje. A tem jest, że mówcy jednej partyi podburzają masy narodu w taki sposób, iż sprawiają rozdział klasowy, tj. podniecają uczucia "biednych" przeciw "możnym", wyrażając się że republikanie to klasa "możnych," która "biednych" demokratów uciska.

Mówiąc po amerykańsku: "jestto piasek rzucany w oczy." Poprostu jestto kłamstwem. Jeśli z jednej strony ludzie możniejsi i bogaci na północy i wschodzie są republikanami (a są przecież wielkie wyjątki), to z drugiej strony na południu i zachodzie możni i bogaci są demokratami (naturalnie także z wielkimi wyjątkami). Twierdzenie więc rozentuzyazmowanych i płatnych demagogów, że jedna klasa ludności należy do tej partyi a druga klasa do drugiej partyi, jest: "sypaniem piasku w oczy." Twierdzenie takie zaciekłych mówców za pieniądze z tej lub owej partyi są tylko przyjmowane przez naiwnych i nieoświeconych prostaczków. Każdy, który jest oświeconym, oczytanym i ma swoje wyrozumienie, wie dobrze, że ani jedna partya ani druga nie posiada monopolu liczenia swych stronników jako samych bogaczy lub samych biednych.

Są to banialuki, którym inteligentny amerykański obywatel czy to republikanin lub demokrata, nie daje wiary.

---

Wizyta pary carskiej do Francyi i świetne jej podejmowanie przez Francuzów w Paryżu, nie daje spokoju czujnym Niemcom. Sądząc według opinii ich prasy, podejrzywają one, że przymierze rosyjsko-francuzkie jest jedynie dla jednego celu: wywarcia zemsty i odebrania im Alzacyi i Lotaryngii i przyłączenia tych dwóch prowincyi do Francyi.

I nie można się dziwić temu podejrzeniu, albowiem żądza powetowania hańby i straty Francyi, leży głęboko w sercach prawdziwych Francuzów — i żądza ta raz po raz uwidocznia się na okazyach rozmaitych, z których jedną była wizyta carstwa. Dumna Francya żywi w łonach swojej patryotycznej ludności uczucie rewanżu; masy narodu francuzkiego, mimo przeszło ćwierć wieku spokoju i kojenia ran, pielęgnują ogień pomsty na swych dawniej pogardzanych i za nic uważanych germańskich wrogów.

To uczucie i pragnienie "revanche'u", oraz uczucie własnej ochrony, popchnęło wysoko oświecony, liberalny i miłujący swobodę naród francuzki w objęcia nieokrzesanego i gburowatego niedźwiedzia moskiewskiego. Dla zapewnienia sobie sojusznika i prawdopodobnie pomocnika, Francya poniżyła się do wszelkich ofiar. Wszystko co niedźwiedź rosyjski zażądał lub żąda, jest na jego rozkazy i zawołanie u Francuzów: pieniądze, pomoc, przyjaźń, zgoła wszystko.

Pytanie tylko czy Francuzi nie zawiodą się — okropnie. Polacy i inne narody znają naturę mysia, że mysio jestto zwierzę bardzo podstępne; lubo ociężałe i czasami niezdarne, nie często, lecz zawsze prawie, czarną i nikczemną niewdzięcznością odpłaca się swoim łaskawcom. Tak też łatwo być może i z niedźwiedziem moskiewskim. Gdy poźre wszystkie cukierki i miody francuzkie, jak niewdzięczny i nikczemny mysio, łatwo się może zawrócić do nowych koszków po cukierki i miódki choćby i niemieckie.

---

W "dniu chicagoskim" odbyła się parada i pochód zwolenników "uczciwych pieniędzy" tj. złotych a wieczorem "srebrni" urządzili demonstracyą pochodem z pochodniami.

W paradzie "uczciwych pieniędzy" znajdowali się tak republikanie jak i demokraci — zwolennicy złota. Przeglądu dopełnili znakomici republikanie jak i sławni "złoci demokraci." Pomiędzy tymi ostatnimi znajdowali się sędziwi generałowie Palmer i Buckner, nominaci narodowych czyli "złotych" demokratów na prezydenta i wiceprezydenta.

Pochód zwolenników "złota" był ogromnym i niezawodnie sprawił wielkie wrażenie po całym kraju. Okazał on, że obywatele chicagoscy są w przeważnej liczbie za "uczciwymi pieniędzmi."

Innym faktem, podług którego można przyjść do tej samej konkluzyi, jest "głosowanie" urządzone przez tutejszy niezależny poranny dziennik "Record". Dziennik ten wysłał do wszystkich zaregistrowanych obywateli w zamkniętych kopertach karty korespondencyjne upraszając każdego obywatela o odpowiedź jak będzie głosował w dniu 3 Listopada. Ci, którzy nie chcą położyć swego podpisu, nie potrzebują, albowiem kontrola głosów utrzymywaną jest za pomocą numerów registracyjnych w poszczególnych pryncinktach rozmaitych wardów miasta.

Do tego czasu rezultat jest ten, że McKinley dostał około ¾ głosów a Bryan około ¼ głosów. Zatem na 100 głosów Chicago dotąd się oświadczyło około 75 za panem McKinley a około 25 za panem Bryan. Innymi kandydatami są Palmer ("złoty" narodowy demokrat) i Levering (temperencler) — lecz ci nie mają ani 5 procent rzuconych głosów.

Z oznaków tych nie trudno wnioskować które stronnictwo zwycięży.

---

Nie ma wątpliwości, że znajdujemy się w przededniu lepszych czasów.

Wszystko teraz jest w zastoju aż do wyborów. Wszyscy oczekują rezultatu wyborów, lubo istnieje głębokie przekonanie, że pan McKinley będzie naszym przyszłym prezydentem.

Oznaki lepszych czasów są rozmaite i liczne. Niektóremi z nich są:

Pszenica nasza idzie w górę tj. postępuje w cenie a wysełamy ją nieustannie za granicę.

Wywóz ten ściąga pieniądz do kraju i złoto leje się żółtym strumieniem do Ameryki.

Fabryki, które są bezczynnemi, oczekują tylko na odbycie się wyborów.

Składy i domy handlowe wstrzymują się z daniem obstalunków — aż po wyborach.

Zapasy wytworów (fabrykatów) po gmachach składowych (warehouses) są wyczerpane lub bardzo małemi.

Gdy zatem, po wyborach, wydane zostaną obstalunki, fabryki zaczną pracować, ludzie dostaną zajęcie — ztąd nastanie ruch i będą "lepsze czasy."

Skoro miną wybory — a wypadną pomyślnie — zginie "żywioł niepewności," ruch i czynność zastąpi stagnacyą i bezczynność a wtedy znów zapanuje lepsza dola dla milionów ludzi, którzy dzisiaj cierpią na brak zajęcia lub na zastój w biznesie.

### Legendowa "biała dama,"

przepowiadająca niby śmierć jednego z członków rodziny domu Hohenzollernów, ukazała się podobno znowu w zamku królewskim w Berlinie. Tym razem miał ją widzieć jeden z szambelanów, pełniących służbę, w chwili, kiedy wydobywała się z pod ziemi kurytarza zamkowego. Postać ta była przykryta białą zasłoną i ściągnięta paskiem z drogocennemi klejnotami. Jednę rękę trzymała za paskiem, drugą zdawała się grozić. Wyraz twarzy "białej damy" był nadzwyczaj surowy. Wyjątkowo nie miała pęka kluczy, które zwykle nosi z sobą. Szambelan widmem tem strasznie się przeraził i rozniósł wiadomość tę po całym zamku. Na cesarzu nie wywarła ona podobno żadnego wrażenia. Wydał natychmiast rozkaz podwojenia straży zamkowych i ustawienia nadto posterunków w różnych miejscach z poleceniem aresztowania każdego, ktoby usiłował czmychnąć z zamku.— Pisma niemieckie, które o tem donoszą, dziwią się tylko i słusznie, w jaki sposób ów szambelan tak dokładnie mógł sobie obejrzeć toaletę "białej damy", kiedy on zaledwie że nie umarł ze strachu.

---

(Dokończenie z str. 1-ej)

Niemczech. Aż do terytoryum niemieckiego parę carską eskortować będą gen. de Boisdeffe i admirał Gervais ze swymi sztabami.

Przegląd wojska odbył się bardzo pomyślnie. Muzyki przygrywały hymn rosyjski "Życie dla cara" (Boże carja chrani) i "Marsyliankę".

Po rewii odbył się wystawny bankiet wojskowy.

Prezydent Faure na bankiecie wzniósł toast na cześć cara, mówiąc:

"Wasza mość ma nas opuścić po pobycie, który pozostawi niezatarte wspomnienie w rocznikach naszego kraju. Jako uśmiech szczęśliwej wieszczby, czarodziejstwo obecności waszej mości i carowej pozostanie na zawsze szczęśliwie powiązane z niniejszą wizytą. Wasze moście cały naród przyjął okrzykami w Paryżu a w Cherbourgu i w Chalons zostaliście przyjęci przez to co najbardziej trzyma Francya przy sercu— przez wojsko i marynarkę.

"Na każdej z częstych rocznic chwalebnej przeszłości, żołnierze i majtkowie francuzcy zamienili z ich braćmi rosyjskimi oświadczenia serdeczności i dobrego życzenia. Dzisiaj, w imieniu francuzkiej armii i floty, błagam waszą mość przyjąć w imieniu swoich armij na lądzie i na morzu uroczystą deklaracyę ich niezmiennej przyjaźni.

"Piję do rosyjskiej armii i floty i podnoszę moją szklenicę na cześć jego mości Mikołaja II-go i na cześć carycy Aleksandry Fiodorówny".

Car trącił szklenicę z prezydentem Faure, poczem wzniósł toast, mówiąc:

"Za przybyciem do portu Cherbourg'a, byłem w stanie podziwiać eskadrę francuską a dzisiaj w przeddzień opuszczenia waszego ślicznego kraju, miałem przyjemność być świadkiem bardzo wspaniałego wojskowego widowiska przez uczestniczenie w przeglądzie wojsk na ich zwyczajnem polu manewrów. Francya może się szczycić ze swojej armii.

"Masz racyę panie prezydencie, mówiąc że te dwa kraje są połączone w niezmiennej przyjaźni. Co więcej, pomiędzy obydwoma naszemi armiami istnieje głębokie uczucie braterstwa w broni.

"Wznoszę moją szklenicę na cześć waszych armij lądu i morza i piję na zdrowie prezydenta francuzkiej republiki."

Dwukrotnie, w czasie gdy car mówił, obecni Rosyanie, wykrzykiwali "hurra."

Wieczorem car wyjechał do Darmstadt, Niemiec, do książęcej familii Heskiej, z której pochodzi jego żona caryca.

## Z POLITYKI.

Z Decatur, Indiana, donoszą dnia 9 bm.: Podczas mityngu politycznego w tymtu powiecie wczoraj wieczorem przyszło do "swobodnej" i ogólnej bójki pomiędzy farmerami będącymi za "wolnem srebrem" a obstawającymi za "uczciwemi pieniędzmi". Farmerzy "srebrni" zostali zbici na "kwaśne jabłko" i wyrzuceni z mityngu. Nastąpią liczne aresztowania i wynikną liczne procesa, albowiem farmerzy są zamożni i mają pieniądze a są okropnie rozgniewani na siebie.

Zarobią na tem adwokaci.

* * *

Znany po całej Ameryce niedowiarek, aleista, "Bob" Ingersoll rzucił się w wir polityki. W dniu 8 bm. miał mowę za "uczciwemi pieniędzmi" do 20,000 ludu w "obozie" przy Sacramento ave. i Lake ulicy w Chicago.

* * *

Z New Yorku w przeszłym tygodniu wypuszczono sensacyjną wiadomość, jakoby Mark Hanna, przewodniczący republikańskiego komitetu kampanii uznawał wybór pana McKinley za wątpliwy.

Zaprzeczył temu oczywiście p. Hanna w wyrazach bardzo energicznych, lecz mimo tego wiadomość new york'ska wywołała ogromną sensacyą w kołach politycznych.

* * *

Nominat demokratyczny srebrny pan William Jennings Bryan zabawi w Illinois 8 dni i przybędzie do Chicago dnia 23 października i pozostanie tutaj i w Stanie aż do końca dnia 30 bm. W Chicago zabawi 3 dni i wypowie 15 mów, z tych jednę będzie miał w polskiej szkolnej hali w parafii św. Stanisława Kostki, przy Bradley i Noble ul., w 16 wardzie, w dniu 29 bm.

* * *

Nominat demokratyczno ludowy na wice prezydenta, pan Arthur Sewall, z Maine, urzędowo listownie przyjął nominacyą.

* * *

Najzaciętsza walka polityczna jest w Stanie Illinois, z głównym "placem boju" w mieście Chicago. Manażerowie obydwu partyj, pp. Hanna i Jones znajdują się w Chicago na stałe aż do wyborów dla przewodniczenia swoim podkomendnym.

Politykierzy z obydwu stronnictw uznawają Stan Illinois jako decydujący plac teatru wojny politycznej i że Stan New York na zawsze stracił w tej mierze swoje znaczenie.

* * *

W wyborach Stanowych Florydy i Georgii zwyciężyli popokraci.

* * *

George W. Peck, przewodniczący demokratycznego Stanowego komitetu centralnego Wisconsin'u, oświadczył, że Bryan zwycięży w Stanie Wisconsin bez "żadnego cienia wątpliwości". Dalej oświadczył, że tysiące republikanów po całym Stanie odda swój głos na Bryan'a i że stan da "dobrą większość Bryan'owi".

Republikanie zaś obliczają, że McKinley w Wisconsin będzie miał najmniej 60,000 większości.

Wobec takich "oświadczeń, obliczeń" itd. nie pozostaje nic innego jak zaczekać do 3 Listopada, bo jedni i drudzy mają dobrą nadzieję zwycięzenia.

* * *

"Za srebrem, ochroną i wzajemnością" — tak się oświadczyła powiatowa konwencya republikańska Salt Lake powiatu w Salt Lake City, Utah.

* * *

Nominat populistów na wiceprezydenta Watson, który objeżdżał po kraju i miewał mowy najgłówniej skierowane przeciw nominatowi demokratycznemu na wice-prezydenta panu Sewall, zapadł tak na zdrowiu, że zmuszony był zaniechać zupełnie występów publicznych. Stracił głos niemal całkiem, i wątpią aby wystąpił kiedy przed wyborami.

* * *

W sobotę do miasta Canton, siedziby nominata republikańskiego majora William'a McKinley — "Mekki prawowiernych republikanów"—przybyło 40 pociągów z tyluż delegacyami. Pociągi te tworzyły 400 wagonów, nabite gośćmi ze wszystkich części kraju. W dzień ten p. McKinley wypowiedział blizko 40 mów.

* * *

Bryan znajduje się obecnie na zachodzie. W St. Paul przemówił do tłumu ludności liczącej przeszło 10,000 osób. Z północno zachodu pojedzie "na wschód" tj. ku Stanowi Illinois. W St. Paul wypowiedział mowę no. 290.

W Stanie Illinois pobędzie przez ostatnie dni października.

* * *

Arcybiskup st.-paul'ski Ireland oświadczył się za "uczciwymi pieniędzmi", w odpowiedzi na pisemną prośbę 27 znakomitych biznesistów Stanu Minnesota, którzy należą do rozmaitych partyj politycznych, i przytem dał następujące "zeznanie" do Stowarzyszonej Prasy:

"Nie jestem niechętnym, w kryzisie przez który przechodzi obecnie kraj, wystąpić ze słowem za rzetelnością Narodu, za porządkiem społecznym, za dobrobytem ludu, za czcią Ameryki i za stałością wolnych instytucyj.

"Jestem obywatelem tego kraju, interesowanym we wszystkich sprawach Narodu, zależnie od odpowiedzialności obywatelstwa. Być spokojnym gdy słowa moje mogą być jakiejśkolwiek korzyści dla ludu, byłoby tchórzostwem, byłoby zbrodnią. Wiem o przeciwieństwie istniejącem względem człowieka kościelnego mieszającego się kiedykolwiekbądź w sprawy które weszły na arenę polityki, że jakoby jego wpływ jako nauczyciela religii zostanie użytym na poparcie interesów politycznej partyi. Na to mogę odpowiedzieć, że są okazye w których polityczna "platforma" oznacza nieszczęście dla kraju; gdy polityka jest ściśle połączona z moralnością lub religią, wtedy człowiek (church man) musi być patryotą, nie pozwalając ani momentu myśli na względy stosowności i musi ująć w rękę moralną i religijną kwestyą nawet chociaż jest obleczona w odzienie polityki.

"Lecz w obecnym razie nie szukam żadnej wymówki takiego rodzaju. Wypowiadam jedynie jako obywatel, bez względu na znaczenie mej pozycyi kościelnej.

"Jakkolwiek głębokiemi są moje przekonania, jestem z należnym szacunkiem dla mych współ obywateli mających przekonania odmienne od moich. Nie postawiam pod pręgierz ani ich dobrej wiary ani ich czci. Nie mam do czynienia z mężami, lecz z zasadami i ruchami. Tę sprawiedliwość, jaką czynię względem tych, których idee chcę zwalczyć, jestem pewny oni uczynią i dla mnie.

"Stawam przy platformie i kandydatach prezydentowskich republikańskiej konwencyi w St. Louis. Jestem przeciwnikiem platformy i prezydentowskim kandydatom demokratycznej konwencyi w Chicago.

"Z wyjątkiem dni Wojny Domowej, nigdy tak olbrzymie niebezpieczeństwo nie zagrażało krajowi jak to, o które się rozchodzi w dzisiejszej walce politycznej.

"Kwestya wolnego i nieograniczonego bicia srebra została przedstawiona na sam front. Kwestya ta ma swoje znaczenie; lecz jest mniejszego znaczenia wobec innych kwestyj, które zostały wciągnięte do sprawy.

"Ruch, który znalazł swoje wyrażenie na konwencyi chicagoskiej i który za pomocą popularnego poparcia zamierza zająć tron w stolicy Narodu, jest, w swoim skutku logicznym, przeciwnym Stanom Zjednoczonym; jest to secesya, secesya roku 1861, którą nasi żołnierze uważają że odepchnęli do wiecznej śmierci pod Appomatox, lecz która znów żąda uznania od amerykańskiego ludu.

"Deklaracya w Chicagoskiej "platformie" nie ma i nie może mieć innego znaczenia.

"Platforma chicagoskiej konwencyi zagraża krajowi zagładą towarzyskiego porządku, bezprawiem i anarchią.

"Uosobieniem prawa i towarzyskiego porządku w Ameryce są nasze sądy, i obietnica bezpieczeństwa dla naszych wolnych instytucyj leży w skorem posłuszeństwie ludu tym sądom. A sądy te mają być obrane z ich mocy i obrane na korzyść motłochów, chcącego zaburzenia i zniszczenia własności.

"Według mnie, najgorszem ze wszystkiego jest ów duch socyalizmu, który przenikł cały ruch jaki wyszedł z chicagoskiej konwencyi.

"Wojna klas przeciw klasom wisi przed nami, wojna proletaryatu przeciw posiedzicielom własności. Żadnego innego znaczenia nie można przypisać odwołaniom się "do zwykłego ludu," "do robotników," "do biednych i pognębionych" i denuncyacyom przeciw "plutokratom", "korporacyom", "grabicielom pieniędzy" i "bankierom".

"Wielu stronników tego ruchu nie rozumie całego jego znaczenia; lecz niechaj się strzegą; zapalają oni pochodnie, które niesione w rękach mało bacznych ludzi mogą zapalić kraj w ponure płomienia "komuny".

"Ameryka dotychczas wolną była od socyalistycznej nienawiści i wojny; była krajem sposobności dla wszystkich ludzi i dała robotnikowi życie wyższe i lepsze jak zostało mu dostarczonem w jakimkolwiek bądź innym kraju w świecie.

"Nie pieniędzy więcej, lecz zaufania więcej potrzeba".

* * *

Stronnictwo "złotych" czyli "narodowych" demokratów w Illinois zdecydowało się na nowy tytuł: "Independent Gold Standard Democracy" (Niezależna Złotej Podstawy Demokracya), albowiem popokratyczni urzędnicy illinoiscy nie chcieli uznać złotych demokratów jako "National Democrats" (narodowych demokratów).

* * *

Z New Yorku donoszą, że w przyszłą sobotę przemawiać tam będzie gubernator Altgeld w "Cooper Union". Tak ogłasza "niemiecki demokratyczny klub" tamtejszy. Gubernator dał odpowiedź telegramem, że zaproszenie przyjmuje.

---

# WASHINGTON.

Washington, D. C., 9 października. "Old glory" (chorągiew amerykańska) znów powiewa nad Białym Domem. Jestto znak, że powrócił prezydent Cleveland do stolicy kraju i w Białym Domu zamieszkał.

Jutro przybędzie pani Cleveland z swemi trzema córkami. Towarzyszyć ej będzie prywatny sekretarz jej męża pan Thurber.

# AMERYKA.

**Bogate odkrycia rudy złotodajnej w Południowej Dakocie.**

Deadwood, S. Dak., 7go paźdz. — Wczoraj odkryto bogatą rudę złotodajną w pokładach Gold King w grupie "Rua", nad strumykiem "Squaw Creek". Żyła złotodajna jest 2 stopy szeroka i wydaje złota za $200 na tonę rudy. Grupa ta składa się z 17 klejmów. Inne bogate odkrycie uczyniono także na własności "Niemiecko Amerykańskiej Górniczej kompanii" w Black Tail Gulch któ rej właścicielami są Chicagowianie.

**Strajk w kamieniołomach trwa dalej.**

Elyria, Ohio, 7 października. — Strajkujący kamieniarze w jardach "Grafton Stone Co." wciąż są opornymi i przed wczoraj wieczorem wywołali znów awanturę. Wykonali napad na znaczną liczbę domów, w których zamieszkują robotnicy nie-unijni a którzy niedawno temu rozpoczęli pracować w miejsce strajkierów.

Strajkierzy rzucali kamieniami w okna i w jednym domu jeden pocisk ciężko zranił 8-letnią córkę Fred'a Stollo w głowę; stan dziewczęcia jest niebezpieczny. Strajkierzy odgrażają się, że wysadzą wszystkie domki nie-unioni stów w powietrze jeżli nie zaprzestaną pracy.

Szeryf i 25 deputy szeryfów znajduje się na miejscu utrzymując porządek i straż od wczoraj i znajdować się będą dniem i nocą z przemianami.

**Rosyjski minister dróg i komunikacyi w Ameryce.**

San Francisco, Cal., 8 paźdz. — Wczoraj po południu przybił tutaj parowiec "Belgic" z Hong Kong i Yokohama. Po między pasażerami znajdował się książę Michał Kilkow, moskiewski minister dróg i komunikacyi, który przyjechał do Ameryki dla przejrzenia amerykańskiego systemu kolei żelaznych.

**Zrabowali dwa banki w Nebrasce.**

Shelby, Nebr., 8 paźdz. — Wczoraj rychło rano nieznani rabusie obrabowali "Bank of Shelby". Szafę żelazną rozbili za pomocą dynamitu. Zabrali $3,100 w gotówce.

Również obrabowali "Bank of Clatonia" z $1500 gotówki w ten sam sposob.

**Cios dla "trustu" cukrowego.**

New York, 8 paźdz. — Kilkanaście wielkich firm kawowych i groserniczych, pomiędzy temi firmy: "Arbuckle Braci" z New York'u, "Sprague, Warner & Co." i "Franklin McVeagh & Co." z Chicago, organizowanyły korporacyą, która wybuduje nowe olbrzymie rafinerye w Stanie New Jersey w opozycyi do "trustu cukrowego" kontrolowanego przez rodziny Havemeyer i Spreckles.

Nowe rafinerye zbudowane zostaną w Kaighn's Point i kapitał zakładowy wynosi 2 miliony dolarów w gotówce.

**Popełnił samobójstwo dla tego, że nie mógł dostać zabezpieczenia na życie.**

Cincinnati, Ohio, 8 paźdz. — Monroe C. Upchurch, z Benton, Ills., popełnił samobójstwo dzisiaj rano w swojej izbie w Palace hotelu. Przy był tutaj porozumieć się względem swojej biznesowej wycieczki jesiennej z firmą "H. Rosenbaum & Co.", dla której pracował jako komiwojażer. Zaręczony był z jedną panną w Cincinnati i na jej korzyść chciał zabezpieczyć swoje życie. Kompania asekuracyjna odrzuciła jego aplikacyą i zdała nieprzychylny raport o stanie jego zdrowia. To wprawiło go w rozpacz. Ubrał się w zupełnie nowy garnitur pogrzebowy, zażył wielką dozę morfiny, z czego skonał.

**Hańba i śmierć.**

Gloucester, Mass., 8 paźdz. — George J. Marsh, skarbnik banku "Cape Ann Savings Bank", o którym ogólnie myślano, że jest człowiekiem bogatym, popełnił samobójstwo dzisiaj rano w pałacyku letnim w Magnolia za pomocą wystrzału z flinty. Okazało się, że sprzeniewierzył $150,000 z funduszów banku na rozmaite nieszczęśliwe spekulacye.

**Prezydent Cleveland będzie farmerem.**

New York, 8 paźdz. — Obiega wieść, że prezydent Cleveland kupił 60 akrów gruntu w Hempstead, Long Island, N. Y., i że dał robić plany na pobudowanie tamże dworku. Własność ta znajduje się blizko majętności eks-ministra William'a C. Whitney i niedaleko od rezydencyi p. E. D. Morgan'a. Whitney'owie i Morgan'owie posiadają w tej okolicy blizko 1,000 akrów gruntu. Innymi sąsiadami tam są: J. D. Lamer, gen. Torrence z Chicago, William C. Hayes, pani Stanley Mortimer, August Belmont i rodziny: Rosenet, Cottonet i Hadden.

Pan Cleveland zajmie się gospodarką — tj. będzie farmerem.

**Partner Bryan'a jest za McKinley'em**

Lincoln, Nebr., 8 paźdz. — Spólnik adwokacki p. Williama Jennings Bryan'a, A. R. Talbot, który jest republikańskim kandydatem na senatora Stanowego, publicznie ogłosił, że jest za panem McKinley. Usilnie się starano, ażeby Talbot stanął po stronie swego spólnika Bryan'a, lecz napróżno. Firma ich ma tytuł "Talbot & Bryan, adwokaci i doradzcy."

Pan Talbot wcale nie wierzy w srebrne doktryny Bryan'a i jest "gorącym republikaninem."

**Morderczy rabunek w Minnesocie.**

Fairmont, Minn., 7 paźdz. — Miasteczko Sherburne, w powiecie Martin, ztąd 14 mil odległe, nad "Chicago, Milwaukee & St. Paul" koleją żelazną, było wczoraj po południu widownią śmiałego i krwawego rabunku.

Jerzy Thoraburn, asystent-kasyer "Bank of Sherburne" i Olaf J Oestern, komiwojażer "Walter A. Wood" kompanii żniwiarkowej, zostali zastrzeleni przez bandytów.

O godz. 1:30 po poł. dwóch zamaskowanych ludzi weszło frontowem wejściem do banku, podeszli do ogrodzenia kasyera i nie wymówiwszy ani jednego słowa, wydobyli rewolwery i skierowali je na asystenta kasyera. Ten ostatni na to ani się nie poruszył. Poját od razu swoje położenie, że najmniejszy ruch z jego strony może kosztować go jego życie.

Na chwilę bandyci nie wiedzieli co zrobić i przez więcej jak minutę wszyscy trzej stali cicho — lecz potem rabusie dali ognia i Thornburn padł trupem na biurko przeszyty dwoma kulami.

Przy innym biurku stał komiwojażer Olaf J. Oestern. Rabusie zwrócili się do niego i dwoma strzałami tak samo położyli go trupem. Wtedy szybko przeskoczyli ogrodzenie bankowe, zgarnęli w kieszenie $3000 w gotówce i bocznemi drzwiami banku wybiegli na dwór, gdzie stały ich kołowce w pogotowiu. Czempredzej wskoczyli na bicykle i szybko odjechali.

W szufladce kasyera znajdowało się $2000 w złocie, którego rabusie nie tknęli; przytem uchodząc upuścili $2000 z zrabowanej gotówki, tak że tylko unieśli $1000.

Wszystko tak się szybko odbyło, że upłynęło przynajmniej 5 minut zanim dano alarm i puszczono się w pogoń. Wtedy całe miasteczko Sherburn wpadło w taki zamęt, jakiego jeszcze nigdy nie było. Sherburn liczy tylko około 300 mieszkańców, lecz mężczyźni wszyscy podzielili się na kilka partyi. Jest mniemanie, że rabusie pojechali za granicę do Iowy, 6 mil na południe od Fairmont.

Jeżli zostaną schwytani, ludność powiesi ich na pierwszem lepszem drzewie.

Elmore, Minn., 9 paźdz. — Jedna z partyi obywateli, która puściła się w pogoń za morderczymi rabusiami uchodzą cymi na kołowcach, obskoczyła Jana D. Sair blizko Elmore dzisiaj rano. Jechał z szaloną szybkością na "kółku", uciekając od ścigającej partyi obywateli, na której czele znajdował się szeryf. W szybkiej jaździe Sair uderzył na grudę i jeden z pedałów się utrącił.

W pięć minut później Sair był trupem.

Setki ludzi, pod przewodnictwem szeryfów powiatu Martin w Minnesocie i powiatów Koszut i Emmet w Iowie, przeciągało po całej tutejszej okolicy od środy popołudnia, szukając rabusiów Sherburne banku. Rychło dzisiaj rano wywiedziano się, że jeden z morderczych rabusiów znajdował się w domu pewnego farmera.

Jeden deputy szeryf poszedł do domu i zapukał do drzwi, które otworzyła niewiasta. Nagle wyskoczył rabuś — przyczajony za niewiastą, i zanim kto mógł jakie słowo wymówić, począł strzelać do deputy-szeryfa i do gromady dalej stojących ludzi. Ogółem strzelił 7 razy w mniej niż minucie czasu. Jedna z kul trafiła marszałka Will'a Galion z Bancroft, Iowa, w czoło, i ten padł trupem. Pomocnicy szeryfa nie odpowiedzieli ogniem albowiem się bali aby kogo nie winnego z domowników nie trafili.

W zamieszaniu jakie nastąpiło, bandyta wybiegł na dwór tylnemi drzwiami. Wskoczył na kółko i począł czempredzej uchodzić na wschód po drodze Stanowej granicznej. Ścigający obywatele puścili się za nim galopem i wyścig był szybkim i z furyą. Pomagało to kon nym, że padał silny deszcz co jadącemu na kółku było wielką przeszkodą.

Gonitwa trwała już cztery mile, gdy odłamał się jeden pedał na "kółku" Sair'a. Zeskoczył i począł uciekać do małego zagajenia pół mili odległego. Deputy szeryf Ward wtedy zeskoczył z konia i oparłszy lufę flinty na skrzywionej gałęzi młodego drzewka, palnął za uciekającym z Winchesterówki. Kula trafiła zbiega w ramię. Sair padł lecz zaraz podniósł się na nogi, obrócił się do ścigających, spojrzał na nich chwilę a potem z rozmysłem przyłożył lufę swojego rewolwera do prawej skroni i dał ognia. Strzał rozwalił mu głowę.

Po przeszukaniu jego odzienia znaleziono $600 w papierowych pieniądzach w wewnętrznej kieszeni koszuli.

W Emmetsburg, Minn., aresztowano pewnego cyklistę, którego opis zgadza się z opisem drugiego bandyty, Pratt'a, a jeszcze innego cyklistę przyaresztowano w Blooming Prairie, Minn.

Albert Lea, Minn., 10 paźdz. — Fred Pratt, towarzysz i spólnik Jana D. Sair w obrabowaniu banku i podwójnem mordzie w Sherburne, Minn., został wczoraj w nocy schwytany i osadzony w więzieniu, w chwili gdy chciał uciec z lasu w którym się skrył a w okolo którego stanęli ścigający go urzędnicy i obywatele. Zostanie przewieziony do Fairmont. Ponieważ posłyszano o zamiarze lynczowania go, jako straż przy więzieniu postawiono kompanią milicyi Stanowej Drugiego regimentu.

Pratt'a schwytano blizko Lake Mills, w powiecie Winnebago, Iowa, 12 mil od miejsca w którem zastrzelił się jego spólnik Sair. Partya ścigających obywateli otoczyła las kompletnie i zbliżała się do centra coraz to bardziej ściśniając pierścień. Nagle zobaczono Pratt'a idącego i popychającego bicykiel. Nie stawiał żadnego oporu gdy go skrępowano i rozbrojono.

**Pszenica idzie w górę.**

Nieurodzaj w Indyach Wschodnich, wyczerpanie się zapasów w Argentynie i częściowo w Rosyi z powodu niedopisania urodzaju, sprawiło, że nasza pszenica w Ameryce "idzie w górę" i wiele jej wysełą za granicę.

W przeszłym tygodniu z San Francisco, Cal., do Indyj Wschodnich wysłano 10,000 ton pszenicy i dalsze wysełki nastaną wkrótce.

Pszenica, którą wysłano i wyśle się do Indyj, jest z doliny San Joaquin i jest najprze dniejszą w całej Kalifornii.

Pszenica stoi obecnie na Chicagoskim targu około 70 centów buszel — lecz jest nadzieja, że cena będzie jeszcze lepszą.

Dobra to nowina dla farmerów, którzy posiadają zapasy na ręku.

**Poszkodowanie pieniężne za — modlitwę.**

Baraboo, Wis., 10 paźdz. W. H. Jacobs ofiarował podczas nabożeństwa publicznego modlitwę za Edwarda Perkins w Prairie du Sac; za co ten ostatni dał Jacobs'a aresztować. Sprawa ta została oddaną sędziom przysięgłym, którzy wydali werdykt przyznający $350 poszkodowania dla Perkins'a.

**Zniżenie myta w kopalniach węgla.**

Columbus, Ohio, 10 paźdz. Właściciele kopalń węgla w Ohio, zjednoczeni w stowarzyszenie pt. "Ohio Coal Operators" wystawili zawiadomienia, że od 1 paźdz. cena za tonę będzie 45 centów — 9 centów mniej niż cena pittsburg'ska. Górnicy sprawę zniżenia myta zadecydują w dniu 17 bm. na lokalnych mityngach.

**Samobójstwo w Niagara Falls.**

Buffalo, N. Y., 12go paźdz. Rychło dzisiaj po południu jakiś młody człowiek, liczący może 35 lat, skoczył w wodospady Niagara. Prąd zabrał go natychmiast przez katarakt i ciało jego zupełnie znikło.

**Fale morskie wyrządziły ogromne spustoszenia.**

New York, 12 paźdz. Całe wybrzeże atlantyckie jest po kryte w wszystkich kierunkach gruzami i rozwalinami domów kąpielowych, grobli, jachtów i rozmaitych statków jako rezultat wczorajszych i dzisiejszych ogromnych fal i morskich — jakich nigdy dotychczas nie doświadczono. W wielu "wodach" hotele latowe zostały uniesione z posad i fundamentów i zabrane na morze odpływem. Piwnice blizko do kół wszystkie zostały nawodnione; ucierpiały przytem tory kolejowe i gmachy nadbrzeżne kolei żelaznych.

W jardach kolei żelaznej New York Central zwrotniczowie (świczmani) zmuszeni byli pełnić służbę w łodziach i zwrotnice operowali za pomocą długich żelaznych kijów. Na stacyi kolei żel. Erie i w domach przewozowych (ferryhouses) woda stała 2 stopy wysoko w restauracyi a z pociągów przedmiejskich urzędnicy kolejowi musieli damy i dziewczęta wynosić na ramionach.

W Brooklyn'ie doki zostały częściowo pozalewane. Samego cukru w piwnicach składowych rafineryi zepsuło się na tysiące dolarów. Straty są ogromne i trudne do obliczenia.

**Polski czy rosyjski hrabia w St. Louis, Mo., został nieszczęśliwym kaleką.**

St. Louis, Mo., 11 paźdz. Ewnelus Usmoski (?) syn starej i szlacheckiej rosyjskiej rodziny, jest pacyentem w szpitalu miejskim. Nieszczęśliwy ten młody człowiek został tam zabranym przeszłej soboty z obydwoma nogami tak pomiażdżonemi, że trzeba je było amputować.

Usmoski liczy lat 21 i przybył do Ameryki dwa lata temu. Ojciec jego jest hrabią i był uważanym za jednego z najbogatszych ludzi w Warszawie aż do 12 lat temu, kiedy został skazanym na wygnanie do Syberyi za rzekome stosunki z nihilistami w celu wysadzenia w powietrze carskiego pałacu w Petersburgu. W czasie zesłania ojca na Sybir, majątek rodziny cały został skonfiskowanym i wszyscy popadli w nędzę. Po śmierci ojca, któ ra wydarzyła się 8 lat temu, wpływowi przyjaciele wstawili się do cara i majątek został rodzinie przywróconym.

W wieku 18 młody Usmoski, który odziedziczył tendencye nihilistyczne ojca, został schwytany w spisku przeciw rządowi i wysłany został na Sybir. Po roku przyjaciele wyrobili mu ułaskawienie i powrócił do domu rodzinnego w Warszawie. Pozostał tam jednakowoż krótki czas, gdyż wiem znów wpadł "w kłopoty" i dla ujścia powtórnego zesłania na Sybir wyjechał do Ameryki.

Młody Usmoski zajechał do Chicago i przez rok pracował jako malarz pokojowy. Z Chicago wyjechał do Kansas City, gdzie przebywał aż do ubiegłego tygodnia, kiedy zdecydował się znów powrócić do Chicago. Ponieważ nie miał żadnych pieniędzy, zawieszał się na wagonach frachtowych i jednego razu gdy usiłował zeskoczyć z wagonu frachtowego kilka mil na zachód od St. Louis przeszłej soboty spadł pod wagon i koła przejechały mu obydwie nogi przy kolanach.

Młody człowiek napisał list do rodziny donosząc o swojem nieszczęściu.

Obydwie nogi musiano odciąć przy kolanach i jeżli przyjdą mu pieniądze powroci do rodzinnego kraju.

**Kasyer banku uszedł na "kółku" z $1,000.**

Cedarville, O., 12go paźdz. William L. Clemens, kasyer i manażer Banku of Cedarville, ulotnił się — miejsce jego pobytu teraźniejszego jest niewiadomem a stan banku jest niejasnym.

Clemens wyjechał późno w ubiegły piątek na kołowcu w kierunku do Xenia i zabrał ze sobą — jako później się przekonano — $1,000 należących do banku.

Clemens cieszył się ogólnem zaufaniem, posiada $3000 w akcyach banku i jest właścicielem znacznej własności realnej Pozostawił żonę do której wysłał list donoszący, że zabrał $1 000 i udaje się do Meksyku.

Istnieje mniemanie, że Clemens cierpi na obłąkanie.

**Studebakery z South Bend, Ind., pożyczyli w Chicago 2 miliony dolarów.**

W poniedziałek po południu w ofisie powiatowego rekorderа do zapisu do aktów został podanym trust - deed (dokument hipoteczny) od "Braci Studebaker" do "Illinois Trust and Savings Bank of Chicago" dla zabezpieczenia emisyi $2.-000 000 "pierwszych listów za stawnych hipotecznych złotych" (first mortgage gold-bearing bonds).

Morgecz dany przez Studebakerów na dwa miliony dolarów pokrywa cały plant, przywileje, patenty i prawa kompanii w South Bend.

"Trust Deed" podpisanym został przez Clement Studebaker, prezydenta i George M. Studebaker, sekretarza kompanii Studebaker'ow i przez p. John'a J. Mitchell, prezydenta Illinois Trust & Savings Banku.

Dokument ten również rekordowanym zostanie w Indianie.

Za pomocą tych pieniędzy, Studebakery chcą posplacać wszystkie "łóżne" i pomniejsze długi.

**Zderzyło się 5 pociągów.**

Kansas City, Mo., 7 paźdz. — Podczas mgły w Argentine dzisiaj rano, pięć na wschód udających się pociągów Santa Fé kolei żelaznej pomieszało się i zderzyło w jardach kolejowych. Trzy lokomotywy, dwa drożne wagony, 1 wagon sypialny Pullman'a, dwa wagony turystów, dwa wagony bagażowe i kilka wagonów dla bydła — potrzaskały się na kawałki i drzazgi. Cztery osoby odniosły poranienia.

# Dwie Sieroty.

## Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

*A. D'Ennery'at Cornion.*

"DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

**Ludwika.**

Ledwie stoję na nogach, tak wiele chodziliśmy już dzisiaj.

**Frochard.**

Wszak sama chcesz chodzić, aby spotkać się z siostrą.

**Ludwika.**

Tak, ale my chodzimy ciągle po jednej dzielnicy.

**Frochard.**

Zkądże znowu takie myśli? Jakże wiesz o tem kiedy nie widzisz?

**Ludwika.**

O wiem, wiem!. A pani przyrzekłaś mi, biorąc do siebie.

**Frochard.**

Przyrzekłam, że ci dopomogę w twoich podszukiwaniach. Ale nie mam ani kapitałów, ani kamienicy, i dla tego chcę abyś śpiewała, szukając; trzeba zarabiać na chleb, który zjadasz.

**Ludwika** *(z płaczem).*

Ja też śpiewam.

**Frochard.**

Tak, ale płaczliwym głosem.

**Ludwika** *(z płaczem).*

Zaręczam pani że śpiewam tak wesoło, jak tylko mogę, ale to odemnie nie zależy.... gdy pomyślę.... co robię.... *(wybucha)* O! ja jestem bardzo nieszczęśliwa.

**Piotr** *(chce do niej się zbliżyć).*

Ludwiko!

**Jakób** *(zatrzymuje go).*

Oto co?

**Piotr** *(na stronie).*

To mnie boli, gdy ją widzą płaczącą.

**Jakób.**

Patrzcie!.... ona dość ładna jak płacze.

**Frochard.**

Dosyć tych rozumowań, chodźmy!

**Ludwika.**

Chodźmy!

**Frochard.**

Nie ocieraj oczów, to bardzo dobrze jak widać prawdziwe łzy, to rozczula przechodniów, *(nadchodzi nieznajomy, zatrzymuje się i daje pieniądze).* A co? nie powiedziałam? Przecież znalazł się taki co dał, *(wyprowadza Ludwikę).* Dla biednej ślepej, proszę! *(wychodzą) (słychać dzwony, ludzie wchodzą do kościoła, Piotr z Jakóbem wychodzą, z głębi zbliża się hrabina niesiona w lektyce, z lewej doktór).*

**Doktór** *(zatrzymuje się).*

A to hrabina de Linieres! *(zbliża się i podaje rękę Hrabinie).*

**Hrabina.**

Szczęśliwą jestem doktorze, że pana spotykam.

**Doktór.**

Sądzisz pani zapewne, że tym spotkaniem uwolnisz się od mej wizyty?

**Hrabina.**

Zawsze mi przyjemnie przyjmować pana jako przyjaciela.

**Doktór.**

Lekarze wcale panią hrabinę nie interesują, a jednak pani jesteś chorą.

**Hrabina.**

Nie.

**Doktór.**

I ta słabość pani nie jest świeżą, ona panią zabija od długich lat.

**Hrabina.**

Mylisz się doktorze, zapewniam cię.

**Doktór.**

Zgoda, niech i tak będzie! Pani hrabina nie jest zupełnie zdrową i to zdrowie wywołują na twej twarzy wyraz smutku, a w oczach niepokój gorączkowy.

**Hrabina** *(z udaną wesołością).*

Nie wiem doprawdy, zkąd to panu przychodzi na myśl. Jeżeli jestem tak niebezpiecznie chorą, to ulecz mnie doktorze.

**Doktór.**

Czy mam mówić szczerze?

**Hrabina.**

Naturalnie.

**Doktór.**

Przedewszystkiem trzeba leczyć duszę pani.

**Hrabina.**

Moją duszę?

**Doktór.**

Chcesz pani wyleczyć się gruntownie?

**Hrabina** *(żywo).*

Czy chcę?

**Doktór.**

Udaj się do Boga, do tego najwyższego lekarza *(wskazuje kościół,)* który tam udziela rad swoich, za on chorobę pani hrabiny lepiej odemnie i od wszystkich kolegów moich.

**Hrabina** *(rozczulona bierze go za rękę i ściska go z uczuciem, chce mówić, wstrzymuje się, spoglądą na drzwi kościoła, i idzie powoli ku niemu).*

**Doktór** *(po jej odejściu).*

Złote serce, zatrute zgryzotą, szlachetna i godna kobieta, którą cierpienie zabije, *(patrzy na zegarek).* Ale już czas udać się do szpitala i więzienia.

**Frochard** *(nadbiega i ciągnie za sobą Ludwikę).*

Łaskawy panie!

**Doktór.**

Idź precz!

**Frochard.**

Dla biednej ślepej, łaskawy Panie!

**Doktór.**

Ślepa? ta młoda dziewczyna?

**Frochard.**

Niestety, łaskawy panie!

**Doktór.**

W tym wieku! nieszczęśliwe dziecko!

**Frochard.**

Pewnie, że to wielkie nieszczęście dla jej biednej rodziny.

**Doktór.**

Zaraz opatrzę jej oczy.

**Frochard** *(szorstko).*

Po co!

**Doktór.**

Obróć się tędy, moje dziecię.

**Frochard.**

O, na to nie ma lekarstwa.

**Doktór.**

Kto to powiedział?

**Frochard.**

Kto? wszyscy!

**Doktór.**

Pozwól moje dziecię! stój spokojnie abym mógł dobrze się przypatrzeć, ja jestem lekarzem.

**Ludwika** *(z radością).*

Lekarzem!

**Frochard** *(na stronie).*

Lekarz! Po co on się w to miesza?

**Doktór.**

Nie jest ślepą od urodzenia?

**Ludwika.**

Nie panie, to nieszczęście przyszło na mnie w 14 tym roku życia.

**Doktór.**

W 14tym roku. I od tego czasu nie robiono żadnych starań?

**Ludwika** *(żywo).*

Od tego czasu....

**Frochard** *(przerywa prędko).*

Jesteśmy tak ubogie, że nie było mo źności.

**Ludwika.**

Ach panie, przez litość! powiedz.... powiedz! Czy sądzisz że mogę mieć nadzieję? O! gdybyś pan wiedział z jak okropnego wyrwałbyś mnie nieszczęścia!

**Frochard.**

Ach to prawda! ślepa, nie ma większego nieszczęścia. Gdyby widziała, mogłaby pracować zamiast wyciągać rękę, nieprawdaż moja droga?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# SPIS KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA.

W y b o r e k. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . . . . $1.20

W y b o r e k. Ta sama. W pięknej białej czerwonej i niebieskiej oprawie z wyrobami z srebra, złota, metalu, kości i aksamitu z wypukłemi różami, trzema złotymi medalami i z klamerką pozłacaną. $2.50 teraz tylko . . $1.00

W i a n e k M a r y i, w opr. skórkowej, wyzłacane brzegi, ze złoconym tyt., okute i ze zamkiem. $2.00 teraz tylko 80c.

W i a n e k M a r y i, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi i tytulik. $1.50 teraz tylko . . . . 60c.

W y b o r e k czyli krótki sposób Nabożeństwa codziennego dla Rzymsko-katolików. Z dodatkiem pieśni. W ślicznej białej oprawie, posrebrzanemi wypukłemi z kości figurami, wyrobami i z aksamitu, okute i z posrebrzaną klamerką i złocone brzegi. $2.25. . . teraz tylko 90c.

W y b o r e k ta sama. W oprawie białej, ślicznymi wyrobami pozłacanymi, z aksamitu i kości z trzema pozłacanymi medalami okute i pozłacane brzegi z klamerką. $2.50. teraz tylko $1.00

W i a r a n a d z i e j a i m i ł o ś ć książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie białej, okute i ze zamkiem cena $2.25 teraz tylko 90c.

W y b o r e k. Oprawne w moroko skórkę. Z okuciem niklową klamerką. Cena $1.00 Teraz tylko 40c.

W y b o r e k, oprawne w płótno i czerwone brzegi Cena 40c. Teraz tylko 16c.

W y b o r e k, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego, opr. w angielskie płótno, wyzłacane brzegi i tytulik. 50c. teraz tylko 20c.

W y b o r e k, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki.65c. teraz tylko 26c.

W y b o r e k, oprawne w aksamit, okute i że zamkiem, z ozdobami metalowemi na okładce, wyzłacane brzegi. $1.00. teraz tylko 40c.

W y b o r e k, w białej oprawie okute i ze zamkiem, wyzłacane brzegi z krzyżykiem z kości słoniowej. $1.00 teraz tylko 40c.

W y b o r e k, ozdobnie opr. w aksamit, i wyrobami metalowemi i rzniętą kością słoniową, z takimże krzyżykiem, okute, ze zamkiem, ze złoconemi brzegami. $2.00 teraz tylko 80c.

W y b o r e k, opr. pięknie, miękko, w skórkę, wyzłacane brzegi. $2.00 . teraz tylko 80c.

W i a n e k M a r y i ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, opr. w angielskie płótno, marmurowe brzegi, ze złoconym tytulikiem. $1.25 teraz tylko 50c.

W i a n e k M a r y i w ozdobnej białej i pluszowej oprawie, z wyrobami z kości słon., i metalowemi, z okuciem i klamerką, wyzłacane brzegi. $3.75 . teraz tylko $1.50

W i a n e k M a r y i, w oprawie skórkowej, wyzłacane brzegi, ze złoconym tytulikiem i chromo obrazkiem na okładce. $1.50 teraz tylko 60c.

W i a n e k M a r y i oprawne w inną morokko skórkę, wyzł. brzegi i tyt., z okuciem i klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

W y b o r e k ta sama. W pięknej z kości słoniowej oprawie z pozłacanymi wyrobami z perłowej macicy, z pozłacaną klamerką i pozłacane brzegi. $3.00 . teraz tylko $1.20

W y b o r e k, oprawne w kość słoniową z krzyżykiem i z srebrną klamerką. Cena $1.50. Teraz tylko 60c.

W y b o r e k, oprawne w prawdziwą kość słoniową z wyrobami stalowemi, z mosiądzu i z perłowej macicy, z kościaną klamerką. Cena $3.00. Teraz tylko $1.20.

W y b o r e k, oprawne w moroko, okute i z srebrną klamerką. Cena $1.00. Teraz tylko 40c.

Z d r o w a ś M a r y a, nabożeństwo dla młodego wieku, ozdobnie oprawne w angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena $2.00. Teraz tylko 80c.

Z d r o w a ś M a r y a, ozdobnie oprawne w najlepsze angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena $2.25. Teraz tylko 90c

Z d r o w a ś M a r y a, ozdobnie oprawne w prasowaną skórkę z krzyżykiem. Cena $3.00. Teraz tylko $1.20.

Z d r o w a ś M a r y a. Nabożeństwo dla młodego wieku ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne w czarny szagryn. Z wyciskanymi wyrobami z złota, metalu i perłowej macicy z klamerką pozłacaną i z perłowej macicy. $1.75 teraz tylko . 70c.

Z d r o w a ś M a r y a. Ta sama. Oprawne miękką, czarną cielęcą skórkę z wyciskanymi wyrobami. $1.50 teraz tylko 60c.

Z d r o w a ś M a r y a. Ta sama. Oprawne ozdobnie w morrokko. $1.00 teraz tylko . . . . 40c.

Z d r o w a ś M a r y a. Ta sama. Oprawne w morrokko. 75c. teraz tylko . . . . . . 30c.

Z d r o w a ś M a r y a. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. 65c. teraz tylko . . . . 26c.

Kto chce innych jeszcze książek niech pisze po osobny katalog.

Poseła się każdemu po powyżej zniżonej cenie to jest 40 centów za jednego dolara kto tylko przyśle najmniej 2 dolary na wartość książek 5 dolarów (w całej cenie) i sam Express opłaci lub też dołączy 10c. do każdego dolara a my sami przesyłkę opłacimy.

## KSIĄŻKI LITEWSKIE.

B a ł s a s B a ł a n d e l e s. Ta sama, w białej oprawie, z krzyżykiem z kości słoniowej, okuta i ze zam. $2.50 teraz tylko $1.25

B a ł s a s B a ł a n d e l e s. Ta sama, ozdobnie oprawna biało, z krzyżykiem z kości słoniowej i wyr. met. $4.00 teraz tylko $2.00

Dla handlarzy książkami jest obecnie najlepsza pora zakupywać po tak nizkiej cenie za kilka, kilkanaście, lub za kilkadziesiąt dol. książek a zarobią na tem bardzo dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W Pierwszej Księgarni Polskiej

**WŁ. DYNIEWICZA**

532 Noble Str., Chicago, Ills.

— nabyć można —

**Żywot Pana i Zbawiciela**

**JEZUSA CHRYSTUSA**

**I BOGARODZICY DZIEWICY**

**MARYI,**

wydał ks. dr. Łukowski.

Z wieloma rycinami, format 9x11 cali, zawiera 750 stronnic wyraźnego czytelnego druku, oprawne w angielskie płótno, marmurowe brzegi, z wyzłacanemi tytułami na grzbiecie i okładce.

**Cena 4 dolary.**

**Żywot Bogarodzicy Najświętszej**

**PANNY MARYI**

**I JEJ OBLUBIEŃCA**

**ŚW. JÓZEFA,**

połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a.

Z przedmową Jego Książęco — Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu.

Polecone przez 33 Książąt kościoła św.

Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami.

**Cena 4 dolary.**

☞ Przesyłkę opłacamy sami. Dzieła tego nie sprzedaje się po zniżonej cenie bo cena ustanowiona jest już najniższa.



Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

**W. DYNIEWICZ,**

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

## Ar moki lenkiszkai?

Jagu moki, ir esi miletojas gražiu skaitimu, tai parsigabenk saw kningu istoriniu, apisaku, moksliszku, su dainelems, giesmems, giwenimus Szwentuju, maldu kningas su na toms, su szposais, moksliszkas ir t. t. raszikite tegul prisiuncze jiums **Kataloga Kningu, Pirmutinia Kniginia Lenkiszka Ameriko,** ant tokio adreso:

**W. DYNIEWICZ,**

532 Noble Str. Chicago, Ill.

## Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chodyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Sachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.



☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

# PRZYGODY
# Rufina Piotrowskiego
## NA SYBIRZE

**Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Śremu.**

(Dokończenie).

Mieszkali ci młodzieńcy na Litwie, niedaleko granicy pruskiej, prosili mnie więc abym zaszedł do nich, aby ich przypadkiem na jakie prześladowanie nie narazić.

Rozstaliśmy się ze łzami w oczach.

Podróż moją odbywałem dalej dość przyjemnie. Powietrze było ciepłe; zielenią i kwiatami pokryte łąki, wysokie, dojrzewające zboże, piękne dębowe lasy, tu i ówdzie rozrzucone wioski z pięknemi pałacykami i ogrodąmi zachwycały moje oko. Kraj, przez który podróżowałem, nazywa się Kurlandyą.

Wstąpiłem na Żmudź około miasta Połągi, tuż nad granicą pruską. Będąc pod pewną wioską, za którą przechodziła granica pruska, poszedłem poprzednio do rzeczki, aby się wykąpać. Spotkałem tam sołdata moskiewskiego, który prał swą bieliznę i mnie jako swego ziomka przywitał. Wdałem się z nim w rozmowę; rozmawiając o tem i owem, wszedłem wreszcie na ich ciężką służbę, którą mają, zwłaszcza nad granicą.

— Oj, co ciężka, to ciężka nasza służba; i we dnie i w nocy musimy pilnować.

— Ale przecież w nocy tylu was nie pilnuje jak we dnie?

— Ba! — odpowie mi żołnierz — w nocy jeszcze gorzej, bo posterunki są podwojone.

Żołnierz wyprał swą bieliznę; jam się wykąpał i pożegnaliśmy się z sobą. Idąc ku wsi, rozważałem sobie to, com od żołnierza słyszał i postanowiłem wśród dnia przejść granicę. Ale jak? Różnie myślałem sobie. Przedewszystkiem, jeżeli mi się uda granicę przejść, trzeba będzie brodę zgolić; bo mając długą brodę, zwracałbym oczy wszystkich na siebie. Wstąpiłem więc do kramu żydowskiego, celem kupienia sobie brzytwy. Kiedym jej zażądał, odezwał się żyd do mnie:

— Ny, a na cóż tobie chłopu rosyjskiemu brzytwa?

— Co się pytasz — odezwałem się do żyda ostro — dawaj prędko, a dobrą.

— Czyś ty mnisarz, że chcesz brzytwy?

— Jakiś niedomyślny, mój kupcze, naturalnie, żem mnisarz.

— Ny, kiedy tak, oto masz brzytwę prawdziwie angielską.

Zapłaciwszy za brzytwę, wyszedłem na wieś, pytając się po domach o kupno szczecin. Odpowiadano mi wszędzie, że szczeciny nie ma. Widząc pięknie zbudowany dwór, zapytałem się, czybym tam nie dostał kupić szczeciny? Pewna kobiecina odpowiedziała mi, że nie wie, ale że mogę we dworze dostać mleka, masła i sera.

Zaszedłszy więc do dworu, spytałem się o szczecinę. Kiedy mi odpowiedziano, że jej nie mają, zażądałem masła i sera a wydobywszy z miecha chleba, zacząłem sobie w kuchni zajadać, oglądając się na wszystkie strony i rozpytując się o to i owo. Wyszła do mnie z pokoju córka państwa, aby mi się przypatrzeć, jako prawdziwemu chłopu rosyjskiemu. Właśnie skończyłem był mój podwieczorek, a pokłoniwszy się owej pannie, zapytałem jej, czybym tam w tym dużym budynku nie dostał szczeciny?

— Daliby ci tam szczeciny — odezwie się do mnie — to są koszary wojskowe, gdzie mieszkają żołnierze, strzegący granicy.

— Granicy? — powtórzyłem z zadziwieniem — cóż to jest, moja panienko, granica?

— Patrz, widzisz zaraz za wsią zboże, za zbożem gołe pole, przez które ciągną się dwa rowy, za tym drugim, wielkim rowem widzisz zaraz drzewa; te drzewa są już na granicy pruskiej.

— Aha, to granica — rzekłem gapiowato, a zapłaciwszy za nabiał, wyszedłem sobie.

Doszedłszy do żyta, które już za dworem się bieliło, przysiadłem do ziemi i schyliwszy się, biegłem prędko przez nie. Kiedym przeszedł do końca żyta, wziąłem w prawą rękę sztylet, lewą podkasałem mój kożuch i westchnąwszy do Boga, kiedy żołnierz najbliższy mnie szedł w przeciwną stronę i tyłem był do mnie obrócony, wyskoczyłem ze żyta. Biegłem co tchu mi starczyło, przesadziłem jednym skokiem pierwszy rów, wbiegłem w najwyższym pędzie na wał drugiego rowu, zesunąłem się z wału i sam nie pojmuję jak się to stało przeskoczyłem ów dość szeroki rów. Dałem jeszcze parę kroków dalej i usiadłem pod gałąziami młodego, nizkiego dębczaka. Byłem na ziemi pruskiej. Tymczasem zobaczono mnie z koszar. Zaczęto krzyczeć na szyldwachów:

Łowij go! łowij go! strelaj, czemu nie strelasz?

Zrobił się hałas ogromny, dały się słyszeć krzyki i przekleństwa, tentent kopyt końskich dochodził moich uszu, wołano:

— To sukinsyn kontrabandzista (przemytnik), nikt jeszcze wśród białego dnia granicy nam nie przeszedł.

— To nie kontrabandzista — wołali inni — to zbieg polityczny!

Kiedy się wszystko uspokoiło, wyjąwszy brzytwę i małe lusterko, zgoliłem brodę. precz rzuciłem kożuch, wziąłem świeżą koszulę, surdut w Syberyi robiony wdziałem na siebie, z czapki wyprułem podszewkę i tak przystroiwszy się na cywilnego człowieka, rzeczywiście zaś wyglądałem jak jaki cygan, puściłem się w dalszą podróż.

Dążyłem do Królewca, śmiało odprawiając moją podróż, albowiem wiedziałem, że na drodze nikt oprócz żandarma mnie nie zaczepi. Przeciwnie, chcąc zanocować w gościńcu, zaraz pytają się o paszport. To też noce przepędzałem w polu wśród zbóż lub w lasach.

Przybywszy do Królewca, wywiedziałem się, że dnia następnego odchodzi okręt do Elbląga. Wykupiłem przeto bilet i aby rano nie spóźnić się na okręt, nie oddaliłem się na nocleg daleko za miasto, ale tuż za rogatkami usiadłem na kamieniu i usnąłem. W nocy słyszę jakieś wołania nad sobą i czuję we śnie, że mnie ktoś bije. Był to nocny stróż, który spotkawszy śpiącego na ulicy, a nie mogąc dobudzić się mnie przez wołanie, dopomagał sobie, okładając kijem mój grzbiet. Zerwałem się na równe nogi. Byłem mocno oburzony i rozgniewany, tą rubasznością stróża; chciałem mu się odpłacić, atoli szczęściem dla mnie i dla niego, nie miałem nic przy sobie; mój sztylet już poprzednio gdzieś w drodze zgubiłem.

Stróż zaprowadził mnie na noc do kordegardy. We dnie zamknięto mnie w więzieniu w tak zwanej niebieskiej wieży, gdziem aż do końca września pozostawał.

Położenie moje było smutne; losy moje zaczęły się ważyć. Kiedy bowiem się przekonano, że nie jestem Francuzem, a wreszcie sam przyznać się musiałem, że jestem Polakiem, uciekającym z Syberyi, zażądała Rosya, która się z gazet o aresztowaniu jakiegoś zbiega dowiedziała, mojego wydania. Niebawem też przyszedł rozkaz z Berlina, aby mnie wydano rządowi rosyjskiemu.

Tymczasem obywatele w mieście, a nawet sami urzędnicy policyjni poczęli na to szemrać. Dano mi tedy radę na policyi, abym czemprędzej wyjeżdżał z Królewca.

Zajął się mną majętny, a poczciwy kupiec, nazwiskiem Kamke. Przyjął mnie do swego domu, opatrzył w nowy ubiór i pieniądze, dał mi listy polecające do Gdańska, co więcej, wsiadł z swą córką razem ze mną na pocztę i odwiózł mnie kilka mil. Zawsze mam wdzięczność w sercu dla tego człowieka.

W Gdańsku znów się mną zajęto i wyprawiono mnie do Lipska, zkąd przez Moguncyą dostałem się do Francyi.

Przybyłem do Paryża dnia 22go października 1846 roku, zkąd przed czterema laty, tj. 9go stycnia 1843 roku byłem do Polski wyjechał.

Niewymowną czuję wdzięczność do wszystkich tych szlachetnych ludzi, którzy wszelkich dokładali starań, abym z Królewca szczęśliwie podróż do Francyi odbył. Przedewszystkiem na kolanach nie przestaję dziękować Wszechmocnej Opatrzności, albowiem bez jej opieki i pomocy ucieczka moja ze Syberyi byłaby czystem niepodobieństwem. Dziękując Bogu za wyrwanie mnie z niewoli moskiewskiej, zawołać mogę z królem Dawidem:

"Ze wszelkiego utrapienia wyrwałeś mnie Panie, a oko moje wzgardziło nieprzyjacioły moje." (*Psalm* 53, 9.)

KONIEC.

# POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Na rockiego. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem:
Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa.
(Dec. 1 96.)

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków. ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie doniesiono.
Wojciech Kawinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Poszukuję towarzyszki życia, panny lub wdowy, od lat 30 do 32. Może mieć jedno dziecko. Mam dwóch chłopców najmłodszy lat 5. Mam lat 36 i posiadam kilka set dolarów. Proszę się zgłosić listownie pod adresem:
Ignacy Daniela, L.B. 10, Nelson, B. C.,
(40—43) Canada.

Poszukuję siostry mojej żony, Franciszki. Była u nas przez 7 lat, potem wyjechała do Webster za New Yorkiem (pewno w Massachussetts). Nie mamy żadnej o niej wiadomości.
Walenty Wos ek,
Warsaw, Walsh Co., North Dakota.

Poszukuję mego brata Józefa Janickiego i siostry Antoniny (z domu Janick ). Wyjechali do Ameryki: brat Józef z Borówka a siostra Antonina z Pr szcza. Dokąd w Ameryce pojechali, nie wiem.
Proszę was bracie i siostro przyślijcie mi swoją adresę, albo jeżli który z naszych przyjaciół o nich wie.
Anastazya Kubalewska, (z domu Janicka).
Adresować proszę:
Michał Kubalewski,
Lemont, Cook Co , Ills. (42—44)

Poszukuję w bardzo ważnym interesie brata ciotecznego Władysława Rudkowskiego. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii Kowno, powiat Poniewież, wieś Goszczuny. Przebywa w Ameryce od lat czterech. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem:
Stanisław Zakrzewski,
Southington, Conn.

Poszukuję Józefa Kochańskiego. Pochodzi z przedmieścia Warszawy P gi
Jan Młynarski.
331 Warren Str., Jersey City, N. J.

Poszukuję mojego kolegi Franciszka Smulczeńskiego. Pochodzi pod zaboru moskiewskiego, z gubernii płockiej, z powiatu Rypin, gminy Szczutowo, wsi Dumpkowa-Parowa.
On sam, lub który z rodaków wiedzący o miejscu jego pobytu, niechaj raczy mi donieść.
Nikodem Gutkowski,
Helvetia, Clearfield Co., Pa.

Ogrodnik — Polak poszukuje miejsca. Mam lat 35, umiem cokolwiek po angielsku. Rozumiem się na roślinach kwiatowych, warzywnych oraz i na uprawie chmielu. Poszukuję miejsca.
Albert Witkowicz,
264 Derby Str , Salem, Mass.

Poszukuję swego męża Wawrzyńca Gutwieńskiego; jest rodem ze Szczeanowic, z powiatu tarnowskiego w Galicyi. Przed dwoma laty przebywał w Pittsburgu a teraz nie wiem gdzie się znajduje.
Ktoby z szan. rodaków wiedział o nim lub on sam, upraszam mi donieść pod adresem:
Agata Gutwieńska,
609 School Alley, South Bethlehem, Pa. (42-43)

Poszukuję znajomego mojego Jana Czaskowskiego. Pochodzi z gubernii kaliskiej, z powiatu konińskiego, z miasteczka Słesina. Ma podobno zamieszkiwać w Chicago.
Adolf Przybylski,
1829—14 ave. & 19 Str., Altoona, Pa.

Poszukuję znajomego mi Jana Bielawskiego. z zawodu szlifierza, z Czegowa, w powiecie mławskim, pod Moskalem.
Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść:
Władysław Talma,
1829—14 ave. & 19 Str., Altoona, Pa.

Poszukuję Michała Malaks, który przed dwoma miesiącami przebywał w Horr. Montana. Potrzebny jest mi w ważnym interesie za świadka. Zawsze był abonentem "Gazety Polskiej".
Tony Buckee, Belt, Montana.

Przybyłem w tym roku do New Brittain, Conn., w miesiącu maju. Dostałem robotę we fabryce, w której wyrabiają cięte zawiasy rozmaitego gatunku; pracowałem na jardzie, gdzie było złożone żelazo. Jednego wieczora zwaliło się żelazo na mnie na nogę i na miejscu ją odcięło a resztę doktorzy odpiłowali w szpitalu. Byłem w nim 15 tygodni i mnie odwieziono do ludzi u których byłem na stancyi. Leżę w łóżku jak Łazarz, bez żadnej pomocy. Upraszam pana redaktora podać o mojej nędzy w łamach "Gazety Polskiej" a może znajdzie się jaki uczciwy polski adwokat, któryby zajął się moją sprawą — ja się chętnie podzielę na pół z nim.
Michał Kisło ski.
235 Myrtle Str., New Brittain, Conn.

## Potrzeba Nauczyciela.

Taki który może złożyć egzamin na dostanie 2 giej lub 3 ciej klasy certyfikatu. Mam dobrego nauczyciela, który dopomoże do złożenia egzaminu. Pensya jest $35 na miesiąc. Szkoła rozpoczyna się 4 listopada lub w końcu paźdz. i trwa 5 miesięcy. Za to na drugi rok łatwo dostanie 45 lub 50 dolarów na miesiąc.
Rev. Jos. I. Klein
Plantersville, Texas.

## Listy polskie na poczcie.

**Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali**

| | |
|---|---|
| 221 Awiszno M. | 715 Patuznik J. |
| 526 Bal zy o is R. | 719 Piensuka A. |
| 524 Białostocka J. | 720 Poleński H. |
| 534 B rna owicz M. | 72 Potop wicz K. |
| 539 Bikulajtis W. | 722 Preliński M. |
| 540 Błaszczyk W. | 723 Prochaski J. |
| 545 Borowski M. | 724 Puklarczek J. |
| 548 Bont W. | 732 Rogosz W. |
| 551 B u insk A. | 735 Rosoł M. |
| 557 Bumejko P. | 738 Ro alska W. |
| 558 Buczynski J. | 741 Rumocki J. |
| 563 Czuras S. | 741 Rysiek K. |
| 568 Dobosz A. | 743 Sacha J. |
| 571 Dworsk K. | 746 Sak H. |
| 580 Fejza M. | 761 Sielewicz M. |
| 582 Filarska M. | 765 Sc umski P. |
| 585 Galus M. | 768 Sk ieczny F. |
| 594 Grahs K. | 769 Skwarna M. |
| 596 Grochal A. | 770 Sleżyk W. |
| 600 Gu dzioł J. | 771 Słowik J. |
| 622 Janicka J. | 773 Sobota K. |
| 624 Jarvczower A. | 779 Sroka M. |
| 625 Janowicz S. | 780 Stankajtis J. |
| 628 Jodłowski S. | 7 8 Straczyniewicz M. |
| 63 Juras a J. | 791 Sikora J. |
| 633 Jerewicz D. | 7 2 Swiderski P. |
| 634 Jurowsk I | 733 Szymański J. |
| 636 Kasprzyk F. | 794 Szczesz M. |
| 640 Kierakowicz P. | 795 S lapka F. |
| 649 Kob s J. | 797 Szczepaniak K. |
| 653 Koszycki R. | 798 Tyka K. |
| 654 Kresanek J. | 801 Toni k F. |
| 658 Krzysztymiak J. | 803 Topinka W. |
| 662 Kuklański J. | 805 T rch k A. |
| 663 Kucan M. | 813 Wachlewski J. |
| 671 Lewandowski W. | 814 Wajtekus I. |
| 680 Majewsk A. | 818 Wawie kiewicz M. |
| 681 Malinowski W. | 821 W neek M. |
| 683 Maszka W. | 822 Wiktor J. |
| 685 Mateja K. | 823 Wilczynski W. |
| 691 Majzlish J. (2) | 825 Wojaczka J. |
| 692 Mickiewicz P. | 828 Wiza W. |
| 693 Mięus Z. | 831 Wolski A. |



# CHICAGO.

**— Żydy chcieli orżnąć** żydów. W wtorek przeszłego tygodnia policya tutejsza aresztowała dwóch braci Koerner, żydów, na mocy warrantu wykupionego przez Rosenberg'a i Feinberg'a, żydów pittsburg'skich.

Okazuje się, że bracia Koerner kupili na kredyt od Rosenberga i Feinberga w Pittsburgu towarów bławatnych za 8000 dolarów, potajemnie opuścili Pittsburg i wynajęli skład pn. 488 Milwaukee ave., w którym właśnie tego dnia mieli rozpocząć "tanią wysprzedaż" kupionych "na kredyt" towarów.

Na stacyi policyjnej bracia Koerner oświadczyli, że czas kredytu jeszcze nie wyszedł. Jednakowoż Rosenberg i Feinberg udowodnili, że ich współwyznawcy chcieli ich orżnąć i zatem bracia Koerner zostali osadzeni w więzieniu.

Towary wszystkie policya zabrała do szopy przy Maxwell str. stacyi policyjnej.

**— Za pomocą "promieni** Roentgen'a" dr. Otto Schmidt w szpitalu szwedzkim odkrył miejsce w którem ugrzęzła kula rewolwerowa w ciele Emila Evanson'a a która znajdowała się od trzech miesięcy. Kulę następnie wydobył dr. Ochsner.

**— Zaślubiny pary głu**choniemych. W wtorek przeszłego tygodnia sędzia pokoju Hall połączył węzłem małżeńskim William'a Hemphner z panną Kennelia Bonenfaut. Ślub odbył się bardzo cicho i spokojnie—albowiem oboje państwo młodzi są głuchoniemymi. Sędzia pokoju pytania stawiał za pomocą pisania na papierze a pan młody i jego "przyszła" odpowiedzi dawali za pomocą przytwierdzającego kiwnięcia głowami. Przy końcu ceremonii sędzia p. wyraził się do otaczających, że nie ma obawy aby młodzi małżonkowie mieli kiedy się rozwieść z kłótni domowej a jeżli się kiedy poczubią to będzie bez żadnych krzyków i wyzwisk.

**— Morderstwo i samo**bójstwo.—Pijaństwo doprowadziło w środę ubiegłego tygodnia dr. Karla I. Nitz do zabicia swojej żony a następnie do odebrania sobie życia. Nitz'owie mieszkali w domu własnym pn. 1986 North Ashland ave. i niezgoda, z której przyszło do tragedyi familijnej, powstała z zaczęstego upijania się doktora. Żona była dawniej służącą u doktora i była drugą jego żoną. Pozostało dwoje dzieci, którymi zaopiekuje się szwagier Nitz'a.

**— W środę bm. w Lin**coln Park'u zastrzelił się popełniając samobójstwo, Richard Shober, z pn. 12 Belden place, syn szefa znanej firmy litograficznej "Shober & Carqueville". Richard Shober liczył lat 31, niedawno temu wrócił z Europy, gdzie oddał się studyom w zakresie litografii. Zanadto pilne studya zawróciły mu głowę i wprawiły go w obłąkanie i w chwili takiego szaleństwa odebrał sobie życie.

**— "Polityka" i "kwestya** waluty" pozbawiła nie jednego zdrowego rozumu i nabawiła obłąkania umysłu. Tak też się stało z Andrzejem Biust, liczącym lat 21, z pn. 7219 Halsted ul. Zwykle spokojny i cichy młodzieniec, gdy się zajął "polityką" i "złotem" począł warywać.

W środę 7 bm. nagle i niespodzianie w napadzie chwilowej waryacyi rzucił się z nożem na siostrę swoją Lenę. Szczęściem nadbiegła inna siostra Delia, która z pomocą pierwszej pokonała brata i związanego odesłały do Englewood stacyi policyjnej.

Lena została niebezpiecznie poraniona i trzeba ją było zawieźć do Englewood Union szpitala. Jest obawa, że umrze.

Biust jest Holendrem. Dwie jego siostry były gospodyniami w domu. Biust pracował stale aż do kilka tygodni temu. Był spokojnym, pracowitym i trzeźwym, lecz od kilku tygodni chodził do pracy nieregularnie i często rozprawiał o polityce i kwestyi monetarnej. Nikt nie podejrzywał, że wpada w obłąkanie, aż dopiero w środę kiedy z nożem rzucił się na Lenę i niebezpiecznie ją poranił.

**— "Trust-węglowy" bę**dzie celem „urzędowego względu". Komisarze powiatowi na mityngu w przeszłym tygodniu uchwalili rezolucyę, że należy zrobić śledztwo czy istnieje zmowa, tj. "trust" węglarzy i jeźli istnieje, że rzecznik generalny Stanu ma poczynić należyte kroki prześladowcze — albowiem tworzenie "trustów" jest przeciwnem prawu Stanu.

Być może, że wysokie ceny za twarde węgle, dzisiaj egzystujące, zostaną taką akcyą ściągnięte na dół.

Obecnie tona twardych węgli kosztuje $7.00.

**— Rychło w piątek rano** w South Chicago spaliły się do szczętu trzy domki drewniane, zamieszkałe przez rodziny polskie, przy Buffalo avenue pomiędzy 83 cią a 84 tą ul., a trzy inne nadpaliły się. Mieszkańcy uszli bez szkody.

**— Gdy rodzina Max'a** Cohen, w domu pn. 340 Fourt ave , obudziła się w czwartek rano, znalazła, że jest biedniejszą o $1500 jak dnia poprzedniego. Podczas nocy nieznani rabusie włamali się do domu i zabrali wszystką jubileryą i srebro stołowe. Po złodziejach nie ma żadnego śladu.

**— Pies ocalił rodzinę.** W czwartek rychło rano pies szczekaniem ocalił życie policyanta Roberta Trieger i jego familii. Około godz. 2 giej Trieger został zbudzony głośnem szczekaniem swego wielkiego newfoundland'skiego psa. Podejrzywając, że musi być coś złego, Trieger wstał i zapalił lampę. Gdy lampa oświeciła pokój, policyant zobaczył że cały dom jest pełen dymu a jednocześnie posłyszał trzask palącego się drzewa nad sobą.

Trieger czemprędzej pospieszył zbudzić żonę i dzieci—co mu udało się z bardzo wielką trudnością, albowiem częściowo już uległy wpływowi dymu i zmuszony był jedno po drugiem wynieść z domu na podwórze. Cała górna część domu była w płomieniach. Po wyniesieniu wszystkich członków rodziny, policyant dał alarm do straży ogniowej, lecz zanim nadjechała sikawka, cały dom stanął w płomieniach i pogorzał niemal cały.

Dom był dwu-piętrowym drewnianym i należał do policyanta Trieger. Strata wynosi $2500, w części pokryta asekuracyą. Ogień powstał w kominie.

**— Potknął się i padł** pod koła lokomotywy. — Eli Douglas, liczący lat 60, jeden z najstarszych osadników w Clyde, Ills., w czwartek rano został przejechany na śmierć przez pociąg frachtowy kompanii Burlington.

Douglas przyszedł do składu, w którym kupił worek zboża. Z ciężkim workiem na plecach, Douglas puścił się do domu po torze kolejowym. W tym czasie pomała je chała lokomotywa ciągnąca 3 frachtowe wagony. Douglas usiłował wskoczyć na "nos" lokomotywy i zajechać do domu, lecz się potknął i upadł przed pociąg. Lokomotywa i wszystkie trzy wagony przejechały po jego ciele.

Douglas był z zawodu ogrodnikiem. Zwłoki kolejnicy zabrali do dworca w Clyde.

**— "Dzień Chicagoski"** W piątek 9 b. m., w "dniu chicagoskim," 25 letniej rocznicy pogrzebu niemal całego miasta, odbyły się świetne parady. W dniu maszerowały falangi, tworzące pochody za "uczciwymi pieniędzmi" W linii było, według skrupulatnego liczenia, akurat 83,307 osób, a przypatrywało się pochodowi najmniej 750,000 ludzi. Wagony kolejowe parowe, elektryczne, kablowe i górne przewiozły 1,809,695 pasażerów.

Wieczorem odbył się pochód "srebrnych" z pochodniami. Udział wzięło 12,569 osób, według ścisłego liczenia i zapisywania.

**— W piątek wieczorem** częściowo spaliła się Pawła I. Daemicke fabryka narzędzi rzeźnickich, na rogu Fulton i Halsted ul. Strata wynosi $ 6,000.

**— W przedmieściu So**bieski (West Hammond), przy granicy Stanu Indiana, panuje dyfteryą epidemicznie. Tutejszy wydział zdrowia, w porozumieniu z dr. James G. Vaudewalker, sekretarzem wydziału zdrowia miasta Hammond, zamierza zaprowadzić kwarantannę w Sobieskim.

**— W piątek oswojony** "cynamonowy" niedźwiedź niebezpiecznie pogryzł swego pana William'a Krause, właściciela salonu, no 186 92 ga ul. w South Chicago. Gdyby nie byli przytomnymi inni ludzie z pomocą, niedźwiedź pogryzłby i porozdzierałby swoją ofiarę na śmierć. Krause kupił tego niedźwiedzia niedawno temu jako zupełnie "oswojonego." Niewiadomo jakim sposobem przyszło do tego, że niedźwiedź rzucił się na salonistę, albowiem ten tylko tyle pamięta, że zniósł do bezmentu zwierzęciu mięsa na "ucztę" i że niedźwiedź się na niego rzucił i potem co się stało nie wie.

**— Smutna i tragiczna** rocznica 25-letnia. Alexander De Thier, z pn. 250 May ul., w sobotę wieczorem obchodził 25-letnią rocznicę weselną w bardzo smutny i krwawy sposób. Zrobił zabójczy zamach na życie czworga członków swojej familii. Usiłował zastrzelić 16 letniego syna Jerzego a gdy to mu się nie powiodło, strzelił do żony i do syna Wilhelma. Kula drasnęła żonę lekko na głowie. De Thier jest głównym cieślą w Duming zakładzie obłąkanych i żyje z całą swoją rodziną na trzeciem piętrze domu no. 250 May ul.

O godz. 9 tej wieczorem jeden mały chłopak przybiegł do stacyi policyjnej przy West Chicago ave. i biurowemu sierżantowi powiedział, że ktoś strzela blizko jego domu. Detektywi Mullen i Lassen pospieszyli czemprędzej pod wskazany adres. Mullen wszedł do mieszkania tylnemi drzwiami, w chwili gdy Jerzy De Thier wymierzył rewolwer na własnego ojca.

Mullen skoczył i szybko rozbroił chłopaka.

Okazało się, że De Thier, ojciec rodziny, oddawał się nieszczęśliwemu nałogowi pijaństwa i że gdy znajdował się pod wpływem trunku znęcał się nad żoną i dziećmi.

Tego wieczora do domu rodziców przybył najstarszy syn William z żoną dla uczczenia 25 letniej rocznicy wesela rodziców. Wszyscy uraczali się bardzo i w ciągu uczty, ojciec rozgniewał się na 16 letniego Jerzego, z czego wpadł w szał i chciał wszystkich pozastrzelać.

Policya zabrała Aleksandra de Thier do więzienia. Na stacyi żona podała, że często, gdy dzieci były mniejszemi, zmuszona była uchodzić z domu i całe dnie przepędzać u litościwych sąsiadów.

**— P. H. Franke, wła**ściciel dwóch składów "Franke's Fair" i trzech gmachów składowych w północnej dzielnicy miasta w sobotę sprzedał zapasy we wszystkich składach firmie aukcyjnej "Gore & Co" i ulotnił się zaraz z miasta. Nabywcy w niedzielę na 46 wielkich wozach zabrali wszystko do swych gmachów składowych na sprzedanie na publicznej licytacyi.

**— Chłopiec niemal się** spalił. W piątek popołudniu przechodnie i mieszkańcy wzdłuż Milwaukee ave. niedaleko Armitage ave. zobaczyli jak biegł chłopak, na którym paliły się rzeczy—jakby ogromna pochodnia. Chłopcem tym był 15 letni Karol Bohnsen, który pracował w drukarni "Northwestern Printing Co." no. 1688 Milwaukee avenue.

W czasie pracy przy myciu czcionek benzyną, postawił blaszanne naczynie z tym płynem za blizko pieca i nastąpiła eksplozya. Płyn palący się oblał jego odzienie i zanim udało się go zatrzymać, wybiegł na ulicę po Milwaukee ave. Im szybciej biegł tym bardziej ogarniały go płomienie aż całkiem nie był okryty ogniem.

Chłopiec biegnąc przeraźliwie wołał o pomoc. Kilku z przechodniów doskoczyło do niego a jeden z nich pochwycił go i rzucił w koryto pełne wody, które stało przed jednym salonem dla pojenia koni. Zanurzenie we wodę przytłumiło płomienie. Okazało się, że lewe ramię spaliło się na węgiel a przytem niebezpiecznie został popalony na twarzy i po całem ciele. Ambulans z Altrill ulicy policyjnej stacyi zawiózł chłopaka do szpitala św. Elżbiety. Wątpią aby żył. Rodzice jego mieszkają w domu no. 755 Frankfurt ul.

**— W czwartek 15 pułk** piechoty rozkwaterowany w Fort Sheridan, wyruszy do nowych siedzib w New Mexico i Arizona Kompanie "A", "E", "F" i "G" oraz główna kwatera i regimentowa kapela udadzą się do Fort Bayard, w New Mexico, i dwa pociągi przewiozą żołnierzy na nowe miejsce, zaś druga sekcya składająca się z kampanij: "B" i "C" pojedzie do Fort Grant, w Arizona a kompanie "D" i "H" do Fort Huachucha w tym samym Stanie.

**— Nieszczęście na kolei** elektrycznej. Wagon elektryczny "Lake Cicero i Proviso" linii, gdy jechał szybko po West Madison ul. ku Cicero w sobotę rano wyskoczył ze szyn i z całym impetem pędu wpadł na drzewo. Dwanaście osób znajdujących się w wagonie, oraz motorman i konduktor, odnieśli pokaleczenia i rany. Nikt jednak nie został niebezpiecznie uszkodzonym.

**— Do Chicago przyje**chał "incognito" książe Luigi z familii Sabaudzkiej, książe Abruzzi, siostrzeniec włoskiego króla Humberta i podróżuje pod nazwiskiem "Cagni." Liczy lat 23 i jest najstarszym synem księcia Amadeo inaczej znanego jako księcia Aosta, który był królem hiszpańskim od r. 1870 do 1873.

Młody książe podróżuje na około całego świata już od dwóch lat.

W Baltimore, dokąd podąży z Chicago, oczekuje go włoski stalowy krążownik "Christofero Colombo", na którym popłynie do Halifax. W ciągu dalszej podróży zwiedzi Egipt.

**— Rychło w niedzielę** rano niebezpiecznie popalił się Piotr Lukowski, no. 2048 West Railroad ave., w przedmieściu Evanston z przyczyny eksplodowania pieca gazolinowego. Piec ten ciekł i gdy L. przytknął zapałkę nastąpił wybuch. Popalony został okropnie na głowie i ramionach. Zabrano go do przypadkowego szpitala w Evanston.

**— W sobotę policyanci** Wolbridge i Schubert aresztowali jednego człowieka na rogu 39 ej i Halsted ul., który jest podejrzywanym o podpalenie domu, wskutek czego wynikł taki groźny ogień, kilka miesięcy temu w przedmieściu Blue Island.

Człowiek ten był barkiperem w jednym salonie w Blue Island. Policya nie chce wydać jego nazwiska i ma nadzieję, że aresztowany przyzna się do winy.

Ogień, który zrobił takie ogromne spustoszenie, wybuchł w nocy dnia 17 maja.



## Ceny Targowe.

*Chicago*, 13-go paźdz., 1896.

| | |
|---|---|
| Pszenica, buszel | |
| Latowa No. 2 | 67¾—69¼ |
| Zimowa No. 2 czerwona | 70½—71¼ |
| " No. 3 " | 63 |
| Kukurydza, buszel | |
| No. 2 biała | 23½—24¼ |
| No. 2 żółta | 24—24½ |
| Owies, buszel | |
| No. 2. | 17½—18 |
| No. 3. | 16—19 |
| Żyto, buszel | |
| No. 2. | 35½—36½ |
| Jęczmień | 25—35 |
| Wieprzowina, 100 f. | 7.00—7.25 |
| Zebra, 100 funtów | 3.65—3.85 |
| Smalec 100 funtów | 4.25—4.50 |
| Bydło, sto funtów: | |
| Woły 1,200 do 1,400 f. | 4.75—5.10 |
| Świnie 100 funtów: | |
| Wyborne | 3.40—3.55 |
| Owce, 100 funtów: | |
| Wyborne | 2.90—3.20 |

# Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 7 października. — W niedawno temu stoczonej potyczce w Pinar del Rio pomiędzy wojskiem hiszpańskiem pod dowództwem generała Bernal a rewolucyonistami pod Antonio Maceo, rewolucyoniści stracili 250 ludzi w zabitych, podczas gdy wojsko straciło tylko 28 zabitych, 50 ciężko rannych i 25 lekko rannych.

Parowiec "Ciudad del Cadiz" przybył dzisiaj z Hiszpanii z kilku przypadkami ospy. Parowiec ten przywiózł 36 oficerów i 340 żołnierzy. a pozostawił przedtem 670 żołnierzy w Gibara, w prowincyi Santiago de Cuba.

CLEVELAND, O , 8 paźdz. — Republika kubańska potrzebuje bardzo nowego szybkiego parowca na przewóz broni i amunicyi do wyspy Kuby. Parowiec taki zostanie niezawodnie zakupionym w Cleveland. Dzisiaj popołudniu odbywały się tutaj porozumienia tajne w tym celu.

Major-generał Carlos Roloff, minister wojny rewolucyjnej republiki i p. Gonzalo de Que sada, chargé-d'Affaires nieuznanej jeszcze republiki kubańskiej w Washingtonie, znajdowali się tutaj w mieście dzisiaj i prowadzili umowy o nabycie szybkiego parowca. Istnieją silne polityczne przyczyny, dla których sprzedaż statku Kubańczykom zostanie dokonaną. Kubańczycy przybyli do p. L. C. Hanna, brata manażera republikańskiego i wyrazili się, że życzą sobie zobaczyć się z p. H. M. Hanna, prezesem firmy żelaznej "Globe Iron Works Co." która buduje okręty — lecz tego niema obecnie w Cleveland.

Kubańczycy chcą kupić parowy jacht pana Hanna "Comanche", który niedawno temu odbył podróż naokoło całego świata. Statek ten jest 185 stóp długi, 25 szeroki i kosztował około $150 000. Płynie tak szybko, że mógłby zawsze ujść najszybszemu hiszpańskiemu krążowcowi.

KEY WEST, Florida, 9 paźdz. — Nowiny z Remedios podawają o walecznych czynach oddziału amazonek, znajdujących się pod dowództwem senority Martini Hernandez Perez. Wszystkie mają konie i przez pewien czas znajdowały się w okolicy Vuoltas. Przeszłej soboty senorita Martini Perez dowiedziała się, że garnizon hiszpański utrzymuje niedbałą straż — i postanowiła napaść na ten garnizon.

Około 4 godz. po południu senorita Perez, na czele swojego oddziału, — wszystkie amazonki konno — wpadła do miasteczka. Pikietę złożoną z 12 hiszpańskich żołnierzy u bramy napadły z machetami w ręku tak szybko i niespodzianie, że żołnierze nie wiedzieli iż zostali napadnięci. Potem amazonki pojechały po ulicach miasteczka, ścinając wszędzie żołnierzy hiszpańskich, nawet i tych którzy stali przed kawiarnią. W Plaza przypuściły atak na 200 Hiszpanów. Hiszpanie dali ognia i trzy amazonki spadły z koni trupem a potem schronili się do baraków. Amazonki puściły się za chroniącymi się za baraki żołnierzami, tnąc machetami tak długo aż wszyscy żołnierze nie schowali się. Padło ośmiu żołnierzy.

Amazonki wtedy zawróciły i obrawszy ze wszystkich lepszego kilka składów, odjechały z miasteczka śpiewając kubański hymn wojenny.

Senorita Martini Hernandez Perez, dowódzczyni amazonek ma romantyczną karyerę. Rok temu była narzeczoną kapitana w rewolucyjnej armii. Kochanka jej schwytali Hiszpanie i okrutnie go uśmiercili. Kilka miesięcy temu uorganizowała oddział kobiet i dziewcząt, z których każda w jakiś kolwiekbądź sposób została ukrzywdzona przez Hiszpanów. Senoricie Perez musiała każda niewiasta lub dziewczyna przysiądz, że nie oszczędzi ani jednego Hiszpana.

Od czasu uorganizowania się, oddział ten amazonek operuje w okręgu Remedios i dał się dotkliwie we znaki hiszpańskiemu wojsku.

NEW ORLEANS, La., 9 paźdz. — Specyalna depesza z Havany opiewa: "Zostałem zupełnie wiarygodnie poinformowany, oraz widziałem kopią telegramu wysłanego przez żywioł hiszpański, konserwatystów, p r z e c i w generałowi Weyler i upraszający o jego usunięcie na tym fundamencie, że utrzymanie go w urzędzie z wielką pewnością znaczy utratę wyspy. Telegram ten opiewa dalej, że wielka część żywiołu kubańskiego chętnie przyjmie samorząd jeźli zamianowanym zostanie inny kapitan-generał.

"Jest tutaj stanowcze zapewnienie od przyjaciół, że gen. Martinez Campos chętnie a nawet z upragnieniem powróci do Kuby, lecz że nie chce powrócić dopóki nie przywiezie ze sobą ustępstw samorządu. Istnieje porozumienie pomiędzy reformistami tutaj a rządem, według którego prezydent gabinetu hiszpańskiego Canovas przyśle Martinez'a Campos'a i ustępstwa samorządowe jeźli które z większych rewolucyjnych sił na polu poddą się, tak, ażeby rząd mógł publicznie ogłosić że rewolucya kubańska słabnie i upada i jest na schyłku a więc rząd matczyny może udzielić ustępstwa.

"Pobicie pułkownika Bernal i gen. Melquizo, kilka dni temu, przyspieszy niezawodnie ministeryalny kryzys."

# KORESPONDENCYE

## "GAZETY POLSKIEJ."

PARYŻ, Francya, 29 wrześ., 1896.
Szan. Redakcyo!

Ogólna narodowa składka na korzyść Domu św. Kazimierza, mająca się odbyć w dniu Wszystkich Świętych 1 listopada br. we wszystkich koloniach, grupach towarzystw i parafiach polskich w Stanach Zjednoczonych, wymaga poparcia sympatycznego i zachęty dziennikarstwa polskiego. Licząc na udowodnioną od dawna przychylność pisma Waszego dla sprawy, której się poświęciłem, najuprzejmiej upraszam sz. Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze "Gaz. Polskiej" następującego zawiadomienia:

Rodacy!

Znane Wam już jest krytyczne stanowisko Domu św. Kazimierza w Paryżu.

Po 5-letniej walce, w której dobroczynność polska i rząd francuzki, pozwoliły administracyi zadość odpowiedzieć potrzebom tej szlachetnej instytucyi narodowej, dziś subsydya rządowe są nam odmówione, dla nowo cisnącej się do progów naszych niedoli.

Nędza się szerzy, dawni dobroczyńcy już w grobie, dawne źródła nikną, tylko widać sterczące rączki sierót, proszące o chleb i o piekę. Czyż byłoby ludzkiem i patryotycznem zamknąć przed niemi wrota naszego przytułku?

Od Was, rodacy, czekam na odpowiedź. Szukamy wszędzie dobroczyńców, mając nadzieję, iż ich znajdziemy i w tym to celu najuprzejmiej prosimy ogół polski w Stanach Zjedn. zamieszkały, aby otworzył dobroczynną narodową składkę na korzyść domu św. Kazimierza w wszystkich koloniach, grupach towarzystw i w parafiach polskich w dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada br.

Czyn ten miłosierny i szlachetny będzie najlepszym dowodem braterskiej solidarności, której szeroki ocean nie zdołał przytłumić; będzie on jednocześnie fundamentem i podstawą wiary w przyszłe odrodzenie się ojczyzny naszej.

Rodacy! Sieroty i starce wyciągają do Was ręce, prosząc o jałmużnę. Dajcie ile kto może, a ich modły dziękczynne wybłagają u Boga błogosławieństwo dla was.

Zasełam Wam Rodacy wyrazy głębokich uczuć braterskiej miłości.
R. I. Jaworowski, skarbnik,
99 Rue du Bac, Paris, France.

STEPHEN, Minn., 3 paźdz., 1896.
Sz. Panie Dyniewicz!

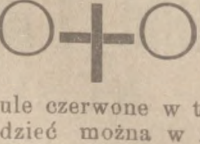
Ponieważ Pańska "Gazeta" jest znajoma po całej Ameryce, więc proszę umieścić tych parę słów w "Gazecie".

Jestem proszony z Texas tam odpowiedzieć a ponieważ zginął mi adres przeto odpowiadam w "Gazecie", że są tu Farmy i do wydzierżawienia i dość tanie grunta do kupienia od kompanii, tylko nie radzę tutaj teraz na zimę przybywać, tylko po zimie. Można tutaj po 6 dol akier dobrego gruntu kupić i to na 6 lat wypłaty. Czasy u nas są teraz bardzo piękne tak jakby latem.

Z uszanowaniem,
Wojciech Kuznia.

PARYŻ, Francya, 1 paźdz., 1896.
Szan Redakcyo!

Cała Francya zajęta wizytą cara. Ze wszystkich stron pociągi zwożą tysiącami ludność z najodleglejszych stron kraju. Ludność Paryża w przyszłym tygodniu bez wątpienia się podwoi. Na wszystkich bulewarach i ulicach, na mostach i brzegach Sekwany, legie robotników pracują nad stawianiem masztów z różnemi ozdobami; nieprzerwane girlandy lamp różnobarwnych opasują cały Paryż. Pomiędzy różnemi ozdobami do iluminacyi uderzała mnie jedna, której tu dają rysunek.



Trzy kule czerwone w trójkącie, które widzieć można w Anglii i w Ameryce zawieszone przed biurem pożyczkowem u "Pawn - Brokers".

Czy dekorator zrobił to z niewiadomości, co łatwo przypuścić mogę, czyli też z dowcipu, o czem wątpię. Bądź co bądź, car przejechawszy Szkocyą i Anglią musiał identyczne kule widzieć i wie co znaczą jako szyld. Otóż może sobie wytłomaczyć te dekoracye, albo jako zaproszenie do zaciągnięcia nowej pożyczki, albo też jako przypomnienie, że winien już — Francyi 5 miliardów franków.

I jedno i drugie jest prawdziwe. Pożyczka moskiewska zawsze znajdzie tu chętnych do pożyczenia, nie zwracając uwagi, że dług już doszedł do tak kolosalnej sumy.

WINONA, Minn., 4 paźdz., 1896.

Dnia 3 bm. odbyła się o godz. 2 po południu nominacya powiatowa urzędników partyi republikańskiej. Obrani zostali na:

Sędziego trybunału opiekuńczego, J. E. Bradford; Audytora, Wm. Calbeck; Registratora hipotecznego, Geo. D. French; Skarbnika, W. H. Tollison; Szeryfa, A. W. Fuhrman; Superintendenta szkół, L. V. Wilbert; Koronera, Dr. G. J. Twelly; Miernika, Fred. H. Pickels; Rzecznika, W. B. Anderson; Reprezentantów 1 i 2 wardy, R. B. Bas Jord; 3 i 4 wardy, A. P. Blazik (Polak); Komisarzy: 1 dystrykt, John Herek (Polak); 2 dystrykt, L. Finch.

☞ Od redakcyi. Przysłane wierszyki 1) z Maywood, 2) z Aquebogue podamy w przyszłym numerze.

†

Donoszę krewnym i znajomym, że mój brat, rodem z miasta Kórnika, powiatu Szremskiego z W. Ks. Pozn., Marcin Twardowski, pożegnał się z tym światem w Reading, Pa., po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony Sakramentami św. d. 21 września. Pozostawił w nieutulonym żalu żonę i pięcioro dzieci. Pogrzeb odbył się 25 września z kościoła Najśw. Maryi Panny. Ceremonie pogrzebowe nad zwłokami wykonał Wiel. ks. Małusecki, któremu jak i tym którzy brali udział w pogrzebie zasełam staro polskie "Bóg zapłać".
Piotr Twardowski,
lb. 108, Minersville, Pa.

# Ostatnie Wiadomości.

WASHINGTON, D. C., 13 października. — Nasz rząd amerykański postanowił zmusić Turcyą do uległości. Wydany został rozkaz komendantom amerykańskiego pancernika "Bancroft", aby dopłynęli chociażby przebojem przez Dardanele do Konstantynopola. Komendant Charles Belknap odebrał stanowcze rozkazy i wypłynie według rozkazu w Dardanele bez żadnej zwłoki.

W Smyrnie ambasador nasz Terrell wejdzie na pokład pancernika. Wątpią, aby Turcya stawiła jakie przeszkody naszemu pancernikowi a jeźli stawi opór i wykona groźbę uderzenia na pancernik łodziami torpedowemi — to pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Turcyą przyjdzie do groźnych zawikłań, prawdopodobnie do wojny z Turcyą.

Inne mocarstwa milcząco przychwalają krokowi amerykańskiego rządu.

JUNEAU, Wis, 13 paźdz. Tajemniczo znikł W. T. Rambusch, prezydent Citizen's Banku of Juneau, od przeszłej soboty. Nie wiadomo czy bank jest w porządku. Powiadają, że w kasie banku braknie $100,000.

GREEN BAY, Wis., 13 paźdz. Ulotnił się W. N. Muehl, skarbnik miasteczka Seymour i członek firmy "Muehl & Straub". Straus ogłosił przytem niewypłacalność firmy. Długi wynoszą $30,000 a cała własność $ 2,000.

Muehl prowadził przytem biznes bankierski i bardzo wielu farmerów z całej okolicy i biznesistów poniosą dotkliwe straty. Pozostawił żonę bez centa oraz w wielkich kłopotach swojego ojca i braci, którzy za niego stawili poręczenie.